ROK XXXIX WARSZAWA, PAŹDZIERNIK - LISTOPAD 1948

ZIEMIA

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY

TOM XXVII NR 10—11 (580—581)

PIĘKNO POLSKI

Fot. J. Bułhak. Ze zbiorów Pol. Tow. Kraj.

Ryc. 215. Krajobraz Żuław Gdańskich.

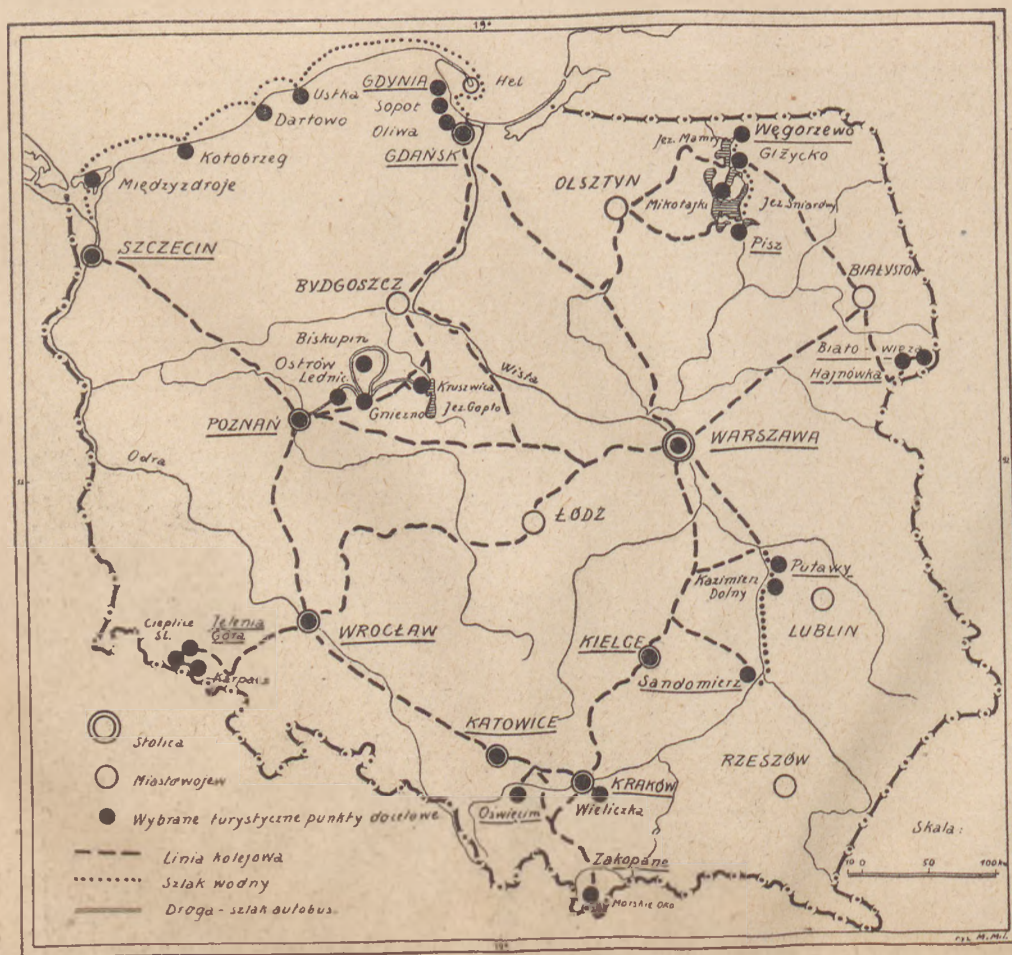
STANISŁAW LESZCZYCKI

KRAJOZNAWSTWO NA USŁUGACH UPOWSZECHNIENIA KULTURY I POZNANIA POLSKI WSPÓŁCZESNEJ

Znaczenie krajoznawstwa dla upowszechnienia kultury i poznania Polski Współczesnej jest na ogół doceniane należycie dzięki swej metodzie działania, polegającej głównie na świadomym wycieczkowaniu, w oparciu o przygotowawczą akcję oświatowo-kulturalną. Wycieczki budzą duże zainteresowanie i znajdują chętnych uczestników, można je stosunkowo łatwo zorganizować prawie we wszystkich zespołach pracujących tak w mieście, jak i na wsi, a przez powiązanie przyjemności z pożyteczną akcją oświatową mają doniosłe znaczenie wychowawcze i kształceniowe. Wycieczki dobrze prowadzone uczą uczestników widzieć i rozumieć to, na co patrzą, zwiększają zakres wiadomości z różnych dziedzin, rozwijają poczucie piękna, zrozumienie przyrody i historii a na tym tle zrozumienie procesów zmian i osiągnięć w życiu społecznym i gospodarczym. Przez swą zespołową organizację uczą praktycznie współpracy i dyscypliny społecznej.

Przez zwiedzenie coraz to nowych regionów i ośrodków zaznajamiają obywateli z ich krajem, przez stwierdzenie osiągnięć i wyników pracy dają możność uczestnikom, nie tylko śledzenia zmian dokonanych obecnie,

Ryc. 216.



MAPA TURYSTYCZNA POLSKI

Ryc. 217.



Tatry — Hala Gąsienicowa ze schroniskiem (w zimie).

lecz także porównywania osiągnięć własnych z rezultatami grup innych, zestawiania różnych metod pracy i wyciągania z faktów tych praktycznych wniosków. Poznawanie bogactw naturalnych ułatwia zrozumienie i ocenę naszej polityki gospodarczej, poznawanie pamiątek historycznych, architektonicznych, etnograficznych itp., ułatwia zrozumienie przeszłości oraz procesu rozwoju narodu, poznawanie zdobyczy i urządzeń kulturalnych rozszerza horyzont kulturalny i ułatwia zrozumienie rozwoju kultury.

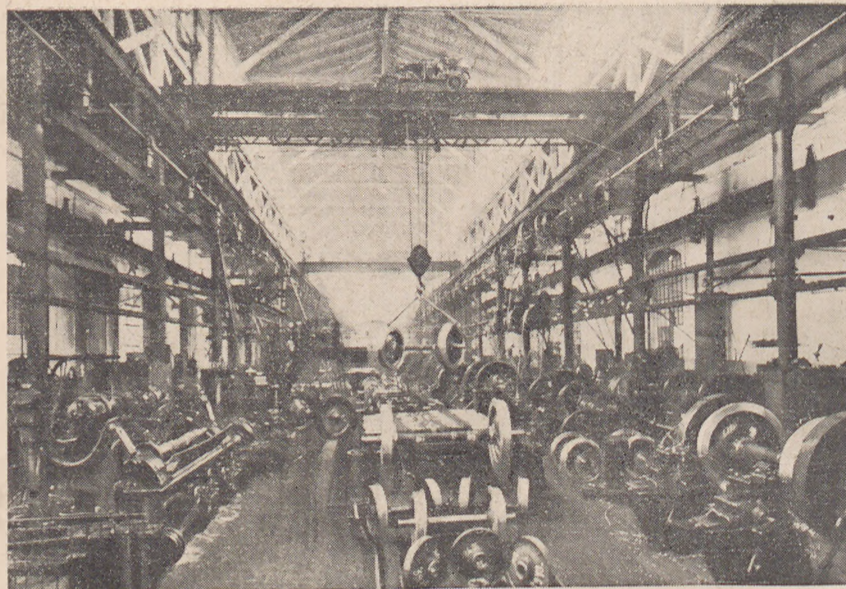
Cała ta akcja wychowawczo-kształceniowa odbywa się w czasie wycieczki, a więc na tle pięknego krajobrazu, realnego środowiska geograficznego i społecznego, jest bogata w przeżycia estetyczne, a chwilami także przyjemnościowe. To są niewątpliwe walory krajoznawstwa, które dzięki swej metodzie może odegrać pierwszorzędną rolę w akcji

Ryc. 218.



Śnieżka 1605 m., najwyższy szczyt Karkonoszy i Sudetów.

Fot. W. Walczak



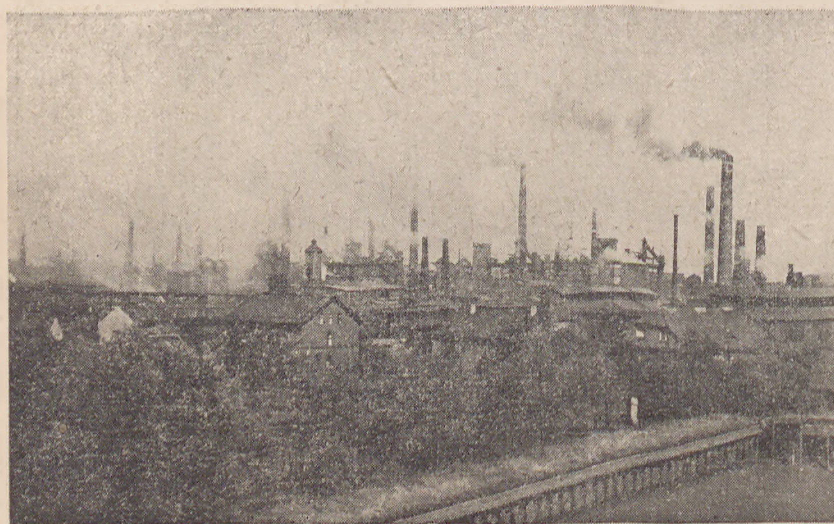
Ryc. 219.

Chorzów — Huta Batorego
Oddział kół wagonowych.

upowszechnienia kultury oraz poznania Polski Współczesnej. Oczywiście Polska nie może być traktowana w izolacji, ale dla właściwej oceny zjawisk na tle świata, Europy, a szczególnie państw sąsiednich.

Właściwą ocenę znaczenia krajoznawstwa dała ostatnia Konferencja Kulturalno-Oświatowa Związków Zawodowych odbyta we Wrocławiu w dniach 15. — 18.X. 1948 r., na której w czasie obrad wyłoniono specjalną komisję krajoznawczą, a w rezolucji programowej odpowiednią rolę wyznaczono krajoznawstwu. W rezolucji tej nie tylko w sposób właściwy podkreślono wartości wychowawcze i kształceniowe krajoznawstwa, ale wprost zalecano, aby stało się ono jednym z działów pracy w akcji kulturalno-oświatowej. Dla realizacji tego postulatu mają być powołane specjalne komórki krajoznawcze w Związkach Zawodowych, ustalony plan wycieczek, odczytów i pogadanek, zorganizowane poradnictwo krajoznawcze, przygotowane odpowiednie wydawnictwa itd. Dla właściwego uprawiania krajoznawstwa przyjęto zasadę współpracy z Polskim Towarzystwem Krajoznawczym i Tatrzańskim oraz Funduszem Wczasów Pracowniczych.

Należy jednak stwierdzić, że dotąd krajoznawstwo wśród szerokich rzesz pracujących



Ryc. 220.

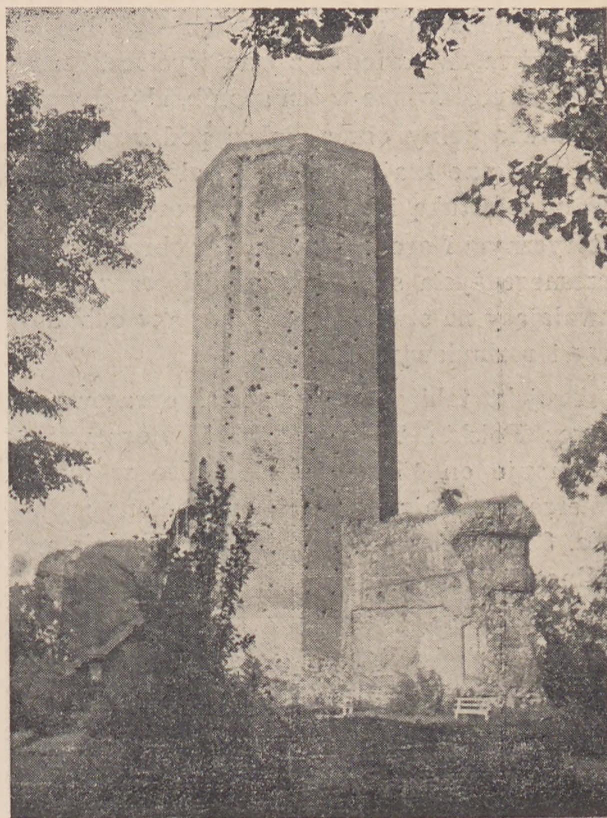
Chorzów — Widok ogólny.

było rozpowszechnione i uprawiane w sposób niedostateczny, mimo, że wiele zakładów pracy i organizacji społecznych urządzało sporą liczbę wycieczek, pogadanek oraz imprez krajoznawczych. Przyczyny takiego stanu rzeczy należy się doszukiwać przede wszystkim w tym, że 1) krajoznawstwo nie było świadomie traktowane jako jedna z najlepszych metod upowszechnienia kultury i poznawania Polski, stąd wiele wycieczek było niewykorzystywanych dla celów oświatowo-kulturalnych; 2) akcja nie była prowadzona planowo w skali ogólno-polskiej; 3) działalność była sporadyczna, przypadkowa, niesharmonizowana; 4) urządzenia techniczne, ułatwiające turystykę krajoznawczą były niedostateczne; 5) koszty wycieczek były za wysokie w stosunku do możliwości finansowych uczestników.

Jeśli więc krajoznawstwo ma być uprawiane świadomie przez szerokie rzesze pracujących w mieście i na wsi, to braki powyższe muszą być usunięte.

Rezolucja Związków Zawodowych świadczy, że przyczyna pierwsza zniknęła, krajoznawstwo uznane zostało jako właściwa droga do upowszechnienia kultury i świadomego poznawania Polski. Dlatego należy sądzić, że już nie będą urządzane wycieczki ograniczające się tylko do odpoczynku lub tzw. tańcówki na świeżym powietrzu.

Dla sharmonizowania całej działalności należy ułożyć plan akcji turystyczno-krajoznawczej w skali ogólno - państwowej. W pierwszym okresie realizacji krajoznawstwa należy ograniczyć kierowanie dalszego ruchu wycieczkowego do kilkunastu najważniejszych regionów i ośrodków, które w całości dadzą obraz Polski Współczesnej, a za-



Ryc. 221. Kruszwica — „Mysia Wieża".



Ryc. 222.

Sandomierz — Ratusz.

razem pozwolą na spełnienie zadań krajoznawstwa. W związku z tym wycieczki muszą być postawione w ten sposób, aby dawały możliwie pełny obraz Polski pod względem geograficzno-krajoznawczym, aby zapoznawały ze sztuką i kulturą oraz rozwojem historycznym Narodu oraz dawały obraz współczesnego życia społeczno-gospodarczego, pozwalający na stwierdzenie postępów odbudowy i rozbudowy Polski.

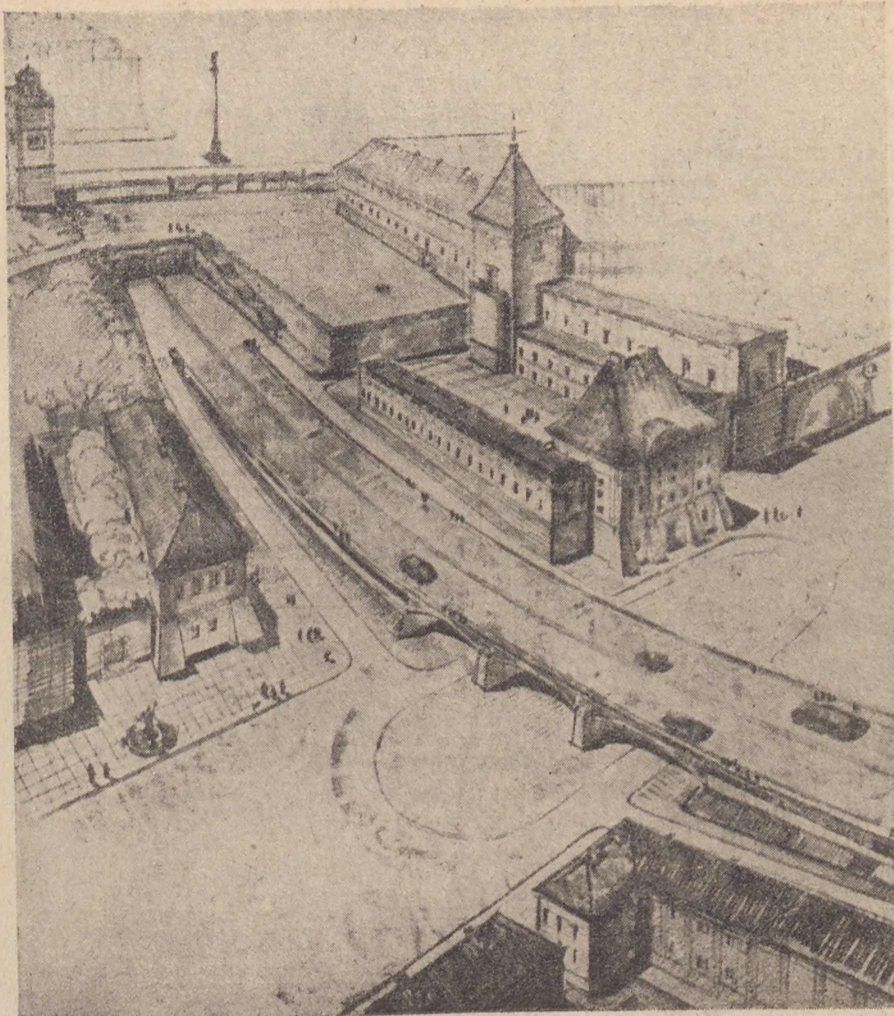
Projekt takiego planu został opracowany przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, obejmuje on 15 wycieczek, które w dużej mierze spełniają powyżej wymienione zadania. Są one następujące, idąc z południa na północ Polski:

1. **Zakopane** (Kasprowy [kolejka górska], Gubałówka, Morskie Oko, Dolina Kościeliska). Wycieczka pozwala między innymi na zapoznanie się z krajobrazem wysokogórskim, jego szatą roślinną, Parkiem Narodowym, góralszczyzną itp. i na omówienie zagadnień: geograficznych (np. jak powstały Tatry?, geologia), ochrony przyrody, gospodarki hodowlanej w górach, gospodarki turystycznej, zagadnień folkloru i niebezpieczeństwa odchyleń separatystycznych itp.
2. **Kraków** (Wieliczka, Kopiec Kościuszki) — architektura, sztuka, muzea, budowa miasta średniowiecznego, na tym tle historia, rok 1848, Kraków jako ośrodek nauki, krajobraz z Kopca Kościuszki, kopalnia soli, metody produkcji, jej znaczenie w gospodarce Polski itp.
3. **Oświęcim** (Brzezinka, Dwory, ew. Chrzanów). Najnowsza historia Polski, martyrologia Narodu, barbarzyństwo hitleryzmu, odbudowa i rozwój życia gospodarczego na przykładach zakładów przemysłowych w Dworach i Chrzanowie, ewentualnie w Chełmku.
4. **Katowice** (Zagłębie Górnośląskie): a) zwiedzenie kopalni węgla, praca gór-



Ryc. 223. Warszawa — Belweder.

Ryc. 224.



Projekt fragmentu arterii W — Z między przyczółkiem „Nowego Zjazdu" — po prawej i początkiem tunelu pod Krakowskim Przedmieściem — u góry. Za wiaduktem Pałac pod Blachą.

nika, wydajność i współzawodnictwo, produkcja węgla i jej znaczenie dla Polski, węgiel w gospodarce świata; b) zwiedzenie huty, praca w hucie, omówienie analogicznych zagadnień związanych z hutnictwem. Obiekty i warunki ich zwiedzania muszą być określone przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu.

5. **Wrocław** — Ziemie Odzyskane, ich znaczenie dla Polski, proces odrodzenia się polskości, zabytki sztuki i architektury jako świadectwa dawnej polskości, odradzające się życie kulturalne, rozwijające się życie gospodarcze (np. Państwowa Fabryka Wagonów) —Odra i jej znaczenie w życiu gospodarczym Polski i Czechosłowacji, projektowany kanał: Odra — Dunaj, Wrocław jako węzeł komunikacyjny — np. Balt-Orient-Express, itp.

6. **Jelenia Góra** (Karpacz, Bierutowice — Szklarska Poręba, Cieplice) wycieczka autobusem, częściowo piesza, krajobraz górski, Parki Narodowe, gospodarka w górach, gospodarka leśna, rybna, uzdrowiska, dawny szlak historyczny u stóp Sudetów, przemysł szklany, fabryka dywanów w Krzyżatce itp.

7. **Poznań** (Biskupin — Ostrów Lednicki — Kruszwica — Gniezno), wycieczka autobusem, początki historii Polski Piastowskiej — jezioro Gopło, krajobraz, problem dróg wodnych, przemysł spożywczy itd.

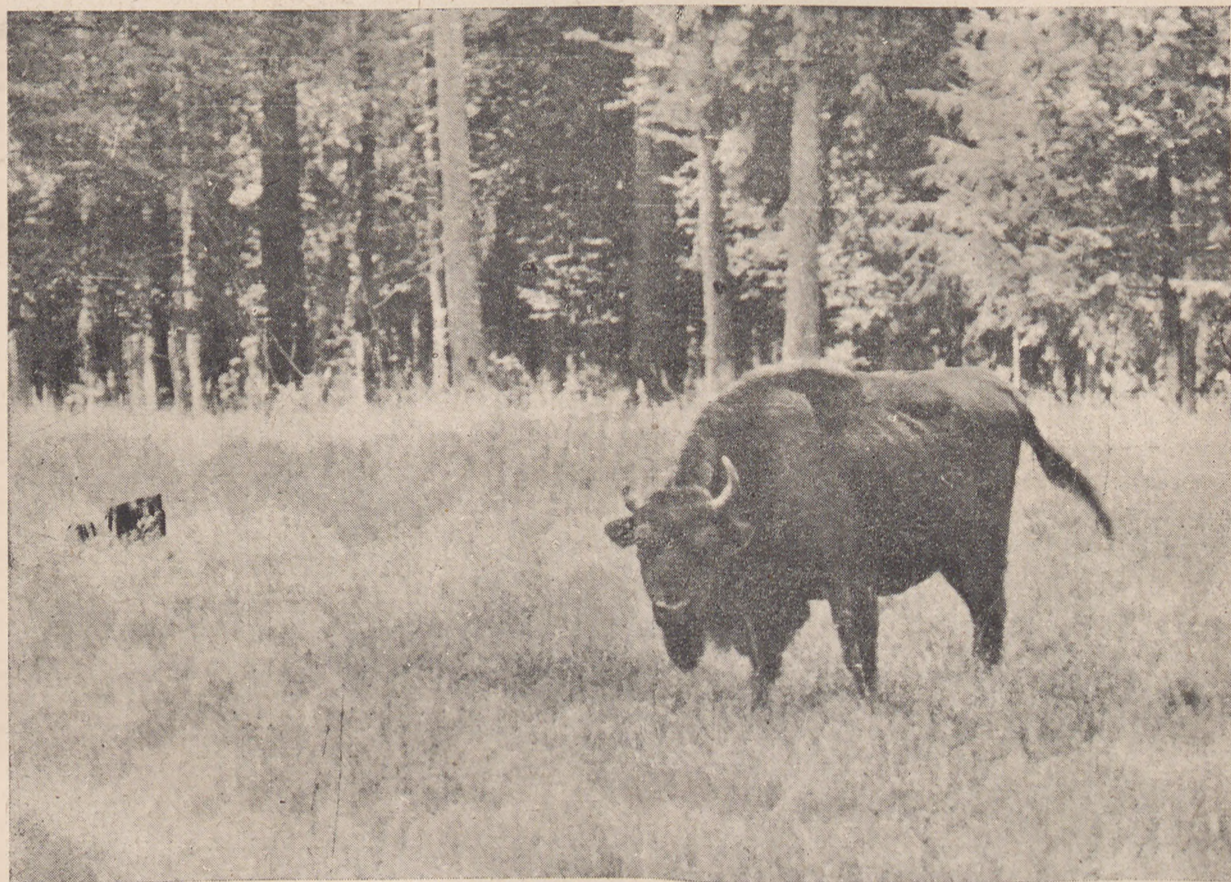
8. **Kielce** (Góry Świętokrzyskie) — krajobraz średniogórski, puszcza jodłowa jako Park Narodowy, walki partyzanckie w czasie ostatniej wojny, geologia, złoża surowcowe okolic (marmury, kwarcyty,

piaskowce, ruda miedzi itp.), Kielce jako ośrodek regionalny itp.

9. **Sandomierz — Kazimierz Dolny — Puławy** — wycieczka statkiem, przejazd przez wyżyny środkowo-polskie, problem Wisły i jej znaczenie dla kraju, problemy rolnicze Polski (Puławy jako stacja doświadczalna), złoża fosforytów, zagadnienia historyczne, ilustrowane zabytkami sztuki i architektury.

Mamry, Dargejmy, Niegocińskie, Ryńskie, Śniardwy—krajobraz, drogi wodne, rybołówstwo śródlądowe, gospodarka leśna, problem Mazurów, likwidacja Prus, współpraca z ZSRR, zabytki i świadectwa polskości itd.

13. **Gdynia — Gdańsk** (Sopot, Oliwa, Hel) — porty, znaczenie gospodarcze morza, żeglugi, kontakty Polski ze światem, przemysł morski, rybny, odbudowa i rozbu-



Ryc. 225. Białowieża. Żubr z rezerwatu. Fot. Zofia Chomętowska

10. **Warszawa** — stolica, najnowsza historia Polski — symbol odbudowy kraju, nowe metody pracy, planowanie miast, zabytki sztuki, problemy współczesnej kultury itp.

11. **Białowieża** (Hajnówka) — najpiękniejsza puszcza Polski, Park Narodowy, żubry, tarpany, ochrona przyrody, botanika — w Hajnówce przemysł drzewny itp.

12. **Węgorzewo — Giżycko — Mikołajki — Pisz** (Jeziora Mazurskie) przejazd statkiem przez największe jeziora Polski:

dowa portów, komunikacji, zabytki Gdańska, świadectwa polskości, ośrodek kulturalny itp.

Przejazd statkiem morskim do Szczecina z zatrzymaniem się w Ustce, Darłowie, Kołobrzegu i Świnoujściu — w czasie drogi całokształt zagadnień morskich (od przyrody do gospodarki i polityki morskiej).

14. **Szczecin** (port) — analogiczne zagadnienia jak w Gdyni i Gdańsku, miasto (podobne zagadnienia jak we Wrocławiu), sto-

Ryc. 226.



Jez. Rozpuda pod Augustowem.

sunki Polski ze Szwecją, zabytki i świadectwa słowiańskie, piastowskie itp.

Możliwość wycieczki na największą polską wyspę Wolin.

15. **Ośrodek rolno-hodowlany.** Problem pracy na roli, produkcja rolnicza, jej znaczenie gospodarcze, metody pracy, rentowność, spółdzielnia produkcyjna, uprawy i hodowle specjalne itp. Ośrodek wyznaczony zostanie przez Ministerstwo Rolnictwa.

Powyższy plan należy traktować jako szkic, wymaga on jeszcze rozpracowania *). Należy ustalić dokładnie sposób przeprowadzenia wycieczek, trasy, czas ich trwania, problema-

---

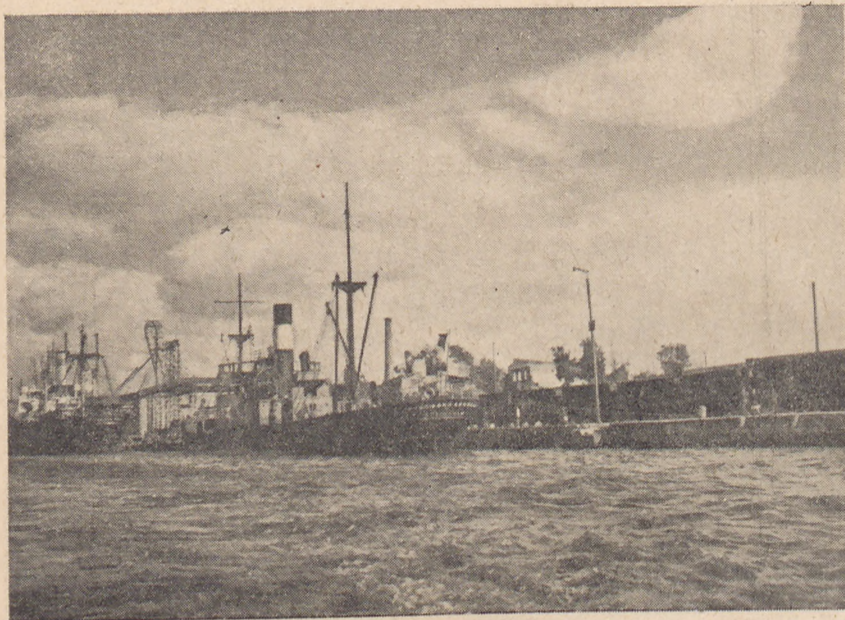
*) Z czasem program winien być rozbudowany przez dodanie dalszych wycieczek jak np. **Łódź** (ośrodek przemysłu tekstylnego), **Rożnów** (zapora — problem elektryfikacji Polski), **Gorlicka-Krośnieńskie** (zagłębie naftowe), **Dolna Wisła** między Płockiem a Tczewem itd.

Ryc. 227.



Przystań statków w Giżycku.

Fot. Mgr. T. Dohnalik



Ryc. 228.

Gdańsk — Port.

Ze zbiorów P. T. K. Fot. J. Bułhak

tykę, która winna być omówiona w czasie ich trwania, środki techniczne, koszty itp. Ustalony program winien być rozpowszechniony i znany nie tylko poszczególnym świetlicom i organizacjom społecznym, ale także każdemu pracującemu, a przede wszystkim młodzieży, stąd konieczność odpowiednich wydawnictw i akcji popularyzacyjnej. Aby zachęcić młodzież do systematycznego wycieczkowania, można wprowadzić odznakę krajoznawczą, którą będą otrzymywać uczestnicy po odbyciu wszystkich wycieczek. Dla zrealizowania planu potrzebne jest również zorganizowanie ruchu wycieczkowego, a więc niezbędne będą biura obsługi i informacji, schroniska, jadłodajnie, wydawnictwa specjalne dla poszczególnych wycieczek, środki lokomocji, statki, autobusy, specjalne wagony itd. Do realizacji konieczne są jednak też środki finansowe, ruch masowy musi być zorganizowany na podobnych zasadach jak akcja wczasów, potrzebne są specjalne fundusze na ten cel. Zorganizować to mogą jedynie Związki Zawodowe. Przy realizacji masowej turystyki krajoznawczej potrzebna jest współpraca szeregu organów państwowych i społecznych, pożyteczna będzie też współpraca Pol. Tow. Krajoznawczego i Tatrzańskiego, a być może, że trzeba będzie po-



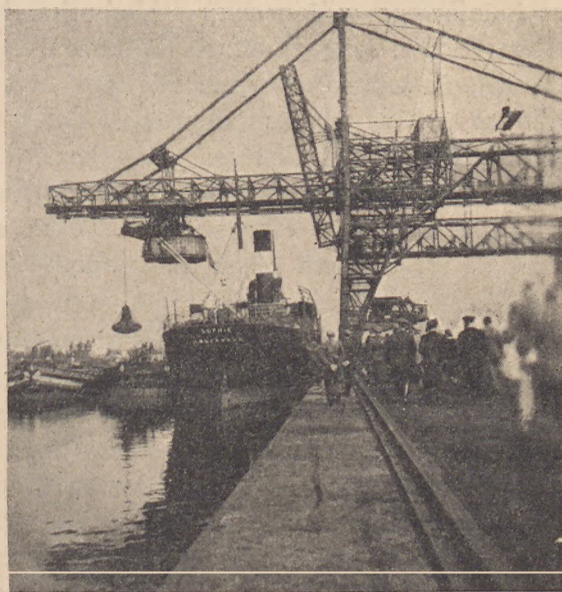
Ryc. 229.

Kąpielisko Wisełka na wyspie Wolin.

wołać do życia specjalny urząd koordynujący całą akcję w skali ogólno-państwowej. Głównymi realizatorami turystyki krajoznawczej winien być Związek Młodzieży Polskiej oraz Związki Zawodowe. Razem z realizacją powyższego planu winny być równocześnie rozwiązane inne bolączki, o których wspomniano poprzednio. Plan ten nie rozwiązuje jednak wszystkich form uprawiania krajoznawstwa, dlatego wypełnić może jedynie pierwszy, początkowy okres pracy.

Poważne znaczenie mają krótsze i dłuższe wycieczki odpowiednio przygotowane i prowadzone z głównych centrów przemysłowych, miast i wsi oraz wykorzystanie pobytu na wczasach, dla zapoznania się z różnymi regionami Polski. Zagadnienia te jednak wymagają odrębnego omówienia.

Stanisław Leszczycki.



Fot. Cz. Sobczyk.

Ryc. 230. W basenie Kaszubskim portu Szczecińskiego.

WACŁAW GÓRAWSKI

ROWEREM PO WARMII I MAZURACH

Oddział Gdański Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego zorganizował w czasie od 22. do 30. sierpnia 1948 r. wycieczkę kolarską po wschodnich terenach woj. Gdańskiego oraz po terenie woj. Olsztyńskiego. Niestety, mimo, że było dużo chętnych, frekwencja z różnych powodów nie dopisała, niemniej jednak wycieczka odbyła się—a uczestnikom dała wiele przyjemności i pozwoliła poznać nieco tamtejsze tereny i zorientować się w możliwościach turystycznych oraz w sposobach urządzania podobnej wycieczki w przyszłości.

W celu zorientowania a tym samym i zachęcenia kolarzy-turystów do wycieczek na Warmię i Mazury podaję w skrócie przebieg naszej wyprawy:

22. sierpnia godz. 10,15 wyjazd do Elbląga. Szosa płaska, przeważnie asfaltowa — krajobraz monotonny. Po drodze oglądamy szczegółowo most pontonowy na Wiśle w Syrowie. Zwracamy uwagę na mostek zwodzony w Nowym Dworze (jest tam restauracja). Kąpiemy się w Nogacie, obok mostu. Po przejeździe 63 km, przybywamy do Elbląga o godz. 18.00. Po pobieżnym obejrzeniu zniszczonych zresztą zabytków Elbląga oraz portu i stoczni, udajemy się do znajomych na nocleg (korzystnie jest mieć wszędzie jak najwięcej znajomych). Mimo zniszczeń wojennych wynosimy z Elbląga wrażenie korzystne, przyczynia się do tego w pierwszym rzędzie położenie miasta wśród zieleni na stoku wzgórz, oraz... niespotykane w Gdańsku, istnienie wolnych mieszkań.

23. sierpnia godz. 8,00 wyjazd do Braniewa. Droga asfaltowa, przeważnie wznosząca się. Od wsi Łęcze do Kadyn — przepiękny zjazd zakolami przez las. Na początku Kadyn zwracamy uwagę na stary dąb zasadzony w r. 942 a nieco dalej oglądamy dawny pałacyk cesarza niemieckiego Wilhelma z parkiem i kaplicą.

W Tolkmicku przejeżdżamy obok niedużego ale ładnego portu rybackiego i opuszczając szosę jedziemy wzdłuż wybrzeża oraz to-

ru kolejowego w kierunku Fromborka, by zobaczyć tzw. święty kamień. W końcu okazuje się, że jedyną drogą na miejsce jest tor kolejowy, który wreszcie doprowadza nas do celu. „Kamień jak kamień“ — okazał się głazem granitowym średnicy około 3 m, leżącym w morzu w odległości ok. 80 m od brzegu i wystającym 1,5 m nad wodą.

Po kąpieli (zresztą nieszczególnej w tym miejscu) kierujemy się na Frombork widniejący w odległości około 3 km. Nie chcąc jednak prowadzić rowerów po podkładach kolejowych, wyszukujemy przy pomocy „wskazówek“ mieszkańców rzekomo lepszą drogę wśród lasu — i tak zły duch Prus Wschodnich — Smętek chwycił nas w swe szpony i wodził przez bitych cztery godziny po bezdrożach, pozwalając nam wreszcie w ulewnym deszczu dotrzeć do Fromborka o godz. 16,00. Tu zwiedziliśmy katedrę z zamkiem biskupów warmińskich ze słynną wieżą Kopernika. Prace renowacyjne oraz urządzanie muzeum Kopernika zastaliśmy w pełnym toku. Nieopodal znajduje się schronisko i restauracja CKOS, gdzie nocleg kosztuje 150 zł. od osoby. Nocować tam spróbuję innym razem, natomiast jedno wiem, że kaczki na obiad nie będę tam zamawiać. Obok schroniska stoi niemiecki pomnik ku czci Kopernika, który wskazuje wybitny brak smaku artystycznego i prawdopodobnie będzie z tego powodu rozebrany.

Po deszczu, o wieczornym chłodzie jedziemy asfaltem do Braniewa, dokąd po przebyciu w dniu tym 42 km przybywamy o godz. 20,00. Nocujemy w hotelu-gospodzie, płacąc po 220 zł od osoby. Braniewo—miasto powiatowe dość zniszczone działaniami wojennymi, posiada jedyny bodajże w Polsce unikat — dla ujrzenia którego warto było przyjechać— g n i a z d o b o c i a n i e na gmachu starostwa.

24. sierpnia, godz. 8,30 wyjazd z Braniewa do Lidzbarka Warmińskiego i znowu wybraliśmy drogę wprawdzie krótszą, lecz gorszą. Zamiast jechać przez Płaskinię asfaltem do Pieniężnej, jedziemy przez Lipówkę kiepską żwirówką, a padający deszcz jazdę uczynił nam jeszcze gorszą. Po drodze zainteresowała nas autostrada Elbląg — Królewiec, którą przekroczyliśmy. W Lipówce zwróciliśmy uwagę na stary, zrujnowany kościółek z epitafium z r. 1670 z nazwiskiem m. in. Stanisławskich. We wsi następnej zatrzymujemy się wskutek ulewnego deszczu w chacie wiejskiej, gdzie pomagamy ułożyć podanie do Prezydenta R. P. Ponieważ deszcz nie przestaje, jedziemy w „kapuśniaku“ dalej i mijając zniszczoną i wymarłą wieś Piotrowice, dojeżdżamy do Pieniężnej. Miasteczko to jest b. zniszczone obecnie — ongiś może miało pewne znaczenie jako leżące na skrzyżowaniu dróg. Ze starego kościoła obronnego rozpościera się piękny widok na okolicę i rzekę. Do Lidzbarka dojeżdżamy o godz. 18,45, jadąc cały czas szosą żwirową i przebywając ogółem w dniu tym 64 km.

Lidzbark jest jednym z najładniejszych miasteczek spotkanych podczas tej wycieczki, schodzą się tu dwie rzeki Łyna i Senza, jest pięć mostów, dwie elektrownie oraz przede wszystkim potężny zamek — siedziba biskupów warmińskich. Zwiedzając go zwróciliśmy m. in. uwagę na nazwiska Stanisława Hozjusza, Ignacego Krasickiego, Mikołaja Kopernika i jego wuja Łukasza Waczenrode — wśród galerii nazwisk biskupów warmińskich. W starej bramie obronnej mieści się schronisko P. T. K. zaś klucze można otrzymać w Państwowym Zarządzie Drogowym.

25. sierpnia godz. 9,00 wyjazd do Giżycka. Droga falista, początkowo żwirowa, 4 km przed Bisztynkiem asfaltowa, przechodząc znowu do Reszla w żwirówkę. W Bisztynku spotykamy pierwszego autochtona Polaka. W Reszlu zwiedzamy zamek krzyżacki oraz interesujące otoczenie (obok schronisko P. T. K.). Od Reszla począwszy napotykamy szereg kapliczek przydrożnych wiodących do kościoła (miejsce odpustowe) w Świętej Lipce. Przed kościołem duży plac a naprzeciw schronisko P. T. K.

W Kętrzynie nie zatrzymujemy się wiele, jedziemy dalej, zwracając tylko uwagę, że istnieje tu przy głównej ulicy — dom noclegowy. Około 2 km za Kętrzynem w kierunku Giżycka, po przejeździe toru kolejowego skręcamy na lewo do wsi Czerniki po niezbyt przyjemnej drodze brukowanej. Za wsią mijając jeziora po lewej i prawej stronie, wjeżdżamy na drogę asfaltową w lesie, mieszczą-

cym w sobie gruzy głównej kwatery Hitlera w czasie ofensywy na wschodzie. Z obu stron drogi przezierają poprzez drzewa jakieś rozwalone betonowe budowle a przy końcu lasu po prawej stronie drogi znajdujemy bunkier nr. 1, który był tą główną kwaterą. Imponujące wymiary ścian bunkra (wysadzonego zresztą przez Niemców przy odwrocie) robią wrażenie i nasuwają różne refleksje. Ze względu na możliwość istnienia ukrytych min, nie odchodzimy w bok od istniejących w lesie dróg asfaltowych. Późna pora zmusza nas do odwrotu i około 300 m od zachodniego skraju lasu, skręcamy w lewo (na południe) na brukowaną dróżkę, która po kręceniu w końcu doprowadza nas na asfaltową szosę, wiodącą do Giżycka.

Droga doskonała więc mimo zapadającego zmroku mkniemy dalej. Jazda w nocy przez lasy obok jezior dodaje uroku naszej podróży. Noc ciemna choć oko wykol — latarki rowerowe pełnią swą służbę, jednak na rozstajach musimy odczytywać drogowskazy przy pomocy zapałek. O godz. 22,00 docieramy do Giżycka po przebyciu w tym dniu około 100 km. Noclegu w schronisku turystycznym nad jeziorem nie dostajemy z powodu braku miejsc, wobec tego nocujemy w hotelu Orbisu, płacąc po 240 zł. od osoby (w sali ogólnej kosztuje 150 zł.).

26. sierpnia. Obejrzawszy nieco Giżycko, wyruszamy o godz. 10,30 w kierunku Mikołajek. Brak czasu niestety nie pozwala nam na udanie się jeziorem w kierunku Węgorzewa, gdzie podobno znajduje się wojenna kwatera Himmlera oraz ciekawa wyspa kormoranów. Za Giżyckiem mijamy po lewej stronie umocnienia Boyen'a z r. 1914. Do rozwidlenia w Wilkasach droga asfaltowa (w miejscu tym znajduje się schronisko P. T. K.), dalej jedziemy żwirówką wzdłuż jeziora Niegocińskiego. W Woźnicach dostajemy się znów na asfalt, lecz niedługo się nim cieszymy, gdyż chcąc obejrzeć największe w Polsce jezioro—Śniardwy (tzw. morze Mazurskie), kierujemy się na południe dróżką polną i mijając z prawej strony jezioro Łukiany (rezerwat) docieramy wreszcie do jeziora Śniardwy. To obejrzenie go, kosztuje mnie (jedyny raz zresztą) „nawalanie kichy". Nad jeziorem trafiamy na dobrą żwirówkę, która nas prowadzi do Mikołajek, dokąd po przebyciu tego dnia 35 km o godz. 19,00 docieramy do schroniska P. T. K. w rynku. Koszt noclegu dla członków P. T. K. — 50 zł., inni płacą po 100 zł. Koce bez prześcieradeł oraz brak żarówek to główne mankamenty tego schroniska. Dyrektor i stróż tego schroniska (w jednej osobie) błagał nas o przysłanie mu pocztą i na jego koszt choć jednej żarówki! Wychodząc z założenia, że być w Mikołajkach i nie jeść ryb jest to samo co być w Rzymie i nie widzieć papieża — próbuję doskonałych wędzonych sielaw w stolicy tej ryby (1 kg — 320 zł.).

27. sierpnia godz. 7,30 wyjazd z Mikołajek do Olsztyna. Przy wyjeździe spotyka nas pierwsza kontrola kart rowerowych przez organ M. O. ze zwróceniem szczególnej uwagi, czy dzwonki rowerowe dobrze działają. Szosą asfaltową biegnącą po wzgórzach i dolinach przejeżdżamy przez Mrągowo (hotel jest) i docieramy do Biskupca. Przed miasteczkiem tablica P. T. K. (godna naśladownictwa) głosi, że informacji turystycznych udziela się w Państwowym Zarządzie Drogowym ul. Chrobrego 12. W Barczewie oglądamy piękny stary kościół i mknąc dalej doskonałą szosą asfaltową przez lasy, uroczyska (rezerwaty) docieramy wreszcie po przebyciu 90 km o godz. 20,00 do Olsztyna. Nocleg w schronisku P. T. K., mieszczącym się w Wysokiej Bramie.

28. sierpnia. „Korzystając" z deszczu, zwiedzamy co ciekawsze zabytki Olsztyna z zamkiem na czele. Zwróciliśmy w muzeum szczególną uwagę na piękne dawne portrety. Na ich tle odbija sala zawierająca obrazy nowych polskich malarzy — umieszczenie tych obrazów jest bardzo korzystne, bo pozwala siłą kontrastu ocenić wysoki stopień prawdziwego artyzmu mistrzów. Po zawulkanizowaniu rozwalonej pod Mikołajkami opony — o godz. 12,30 wyjeżdżamy do Tannenbergu. Prowadzi nas droga asfaltowa, okolice piękne, w lesie przed Olsztynkiem urocze jezioro z prawej strony kusi nas do kąpieli, lecz niezbyt pewna pogoda od tego nas odstręcza. Przed samym Olsztynkiem skręcamy na prawo w kierunku Rychnowa, w celu obejrzenia (częściowo zniszczonego) pomnika zwycięstwa Hindenburga nad Samsonowem

w r. 1914. Nadrabiając niepotrzebnie drogę przez Rychnowo (zamiast przez Lichtajny)— docieramy o godz. 20,00 do Tannenbergu, robiąc w tym dniu 57 km. Nocujemy u znajomych.

29. sierpnia godz. 8,30 wyjeżdżamy do Grunwaldu. Oglądamy pole słynnej bitwy oraz pomnik w miejscu śmierci w. mistrza krzyżackiego Ulryka v. Jungingen. Podobno istniejący tam dawniej plan bitwy Grunwaldzkiej został skradziony. Koniecznym jest otoczenie tego terenu większą opieką i zaopatrzenie w dużą tablicę z planem terenu oraz bitwy. Z Grunwaldu jazda przez Frygnowo, Tułodziad, Marwałd do Wygody — dobra żwirowa droga. Od Wygody jezdnia się pogarsza do Nadpromka. Stąd znów bardzo dobra, pogarszając się przed Lubawą. Na tej partii odczuwa się brak drogowskazów. W Lubawie godny obejrzenia jest kościół oraz dawne mury obronne. Koło Rakowca wjeżdżamy na dawny teren Polski i przejeżdżając Drwęcę po dobrej żwirówce oraz miejscami po asfalcie mkniemy przez duży las. Mijając przy końcu lasu jezioro z nenufarami wjeżdżamy do Iławy, znowu na terenach odzyskanych. Położenie Iławy piękne (hotel jest), jeziora ze spławianym drzewem dodają uroku, miasto jednak jest dość zniszczone wskutek wojny. Od Iławy zaczyna się teren mniej falisty a zatem i droga bardziej płaska, nawierzchnia zaś asfaltowa uprzyjemnia jazdę. W Suszu ciekawe stare mury obronne oraz kościół. W Prabutach obejrzano kościół krzyżacki, zniszczony, bramę wjazdową do miasta oraz ciekawe stare domki (w mieście jest duży hotel). W Kwidzyniu jesteśmy o godz. 20,00. Nocujemy w Czerwonym Krzyżu obok dworca (100 zł. od osoby). Kolacja w restauracji „Mamuńka“ smakuje nieźle po przebyciu 105 km.

30. sierpnia. Po obejrzeniu Kwidzynia wyjazd o godz. 8,00 do Gdańska przez Sztum, Malbork i Tczew. Do Malborka szosa przeważnie asfaltowa po terenie pagórkowatym. Za Nową Wsią dobra woda w źródełku przy drodze. W Sztumie obejrzano dawny zamek, gdzie obecnie znajduje się Sąd Grodzki. W Malborku zwiedzono potężny zamek krzyżacki — zniszczony wskutek działań wojennych, lecz obecnie intensywnie odbudowywany. Okolica od Malborka do Tczewa mniej ciekawa, przed Kończewicami zwraca uwagę około 2 km. szosy betonowej, zaś przed Tczewem most nad Wisłą o różnych rodzajach konstrukcji kratowej. Od Tczewa do Gdańska droga gorsza, bo w naprawie na kilku odcinkach, ruch większy. W czasie deszczu dociągamy do Gdańska o godzinie 18,45, przebywając w tym dniu 91 km.

Ogółem przebyliśmy z górą 650 km w 9-ciu dniach, drogami naogół bardzo dobrymi w terenie pagórkowatym. Przeciętny koszt wycieczki wyniósł około 3.000 zł. na osobę, przy czym noclegi były najpoważniejszą pozycją. Jadano w restauracjach lub w wioskach (przeważnie jajecznicę i mleko), gdzie niegdzie wstępując na herbatę lub piwo. Pragnienie w czasie jazdy gaszono wodą silnie ocukrzoną z syntetyczną lemoniadą. Uczestnicy mieli pełny ekwipunek wycieczkowy w plecaku umieszczonym na bagażniku. Między innymi były: koc, prześcieradło, zmiana bielizny, szczotki do obuwia, konserwy UNNRA, cukier, sól, herbata, smalec, cukierki itp.

W czasie wycieczki posługiwano się nowo wydaną mapą Wojskowego Instytutu Geograficznego w skali 1 : 500 000, prawie że wystarczającą do celów tej wyprawy. Nie mniej jednak brak map w skali 1 : 100 000 zmuszał nas niejednokrotnie do zasięgania języka, co niezawsze przynosiło dodatnie rezultaty, jak widać z przebiegu wycieczki.

Konieczność terminowego powrotu do Gdańska, uczyniła z naszej wycieczki—w założeniu — krajoznawczej: sportowo-krajoznawczą, uniemożliwiając nam dokładniejsze obejrzenie szeregu ciekawych zabytków i miejscowości. Wycieczka ta dała jednak ogólny pogląd na charakter tej „nieznanej“ i pięknej ziemi oraz jak już na początku wspomniałem — wskazówki do zorganizowania w przyszłości podobnych wycieczek na tamtejsze tereny. Winna ona trwać co najmniej 2 tygodnie. Ilość przejechanych dziennie kilometrów winna wahać się w granicach 30 do 50 km a prowadzenie własnej kuchni obniżyłoby znacznie koszta wyżywienia w podróży.

Piękna zwiedzanych terenów nie opisuję, gdyż z jednej strony nie posiadam potrzeb-

nych ku temu walorów, z drugiej zaś — nawet najlepiej dobrane słowa nie oddadzą należycie przyjemności odniesionych wrażeń. Urok wycieczki pogłębia zasadniczo nieduże zaludnienie tych terenów, a odkrywanie dawnych śladów historii i polskości w zamkach, kościołach, cmentarzach itp uczyniło naszą wycieczkę bardzo interesującą.

Rozmowy z autochtonami oraz mieszkańcami niedawno osiadłymi — uzupełniły nam obraz tych terenów, odkryły nam istniejące braki i niedociągnięcia, lecz widoczne na każdym kroku prace remontowe dróg, mostów, domów, linii telegraficznych, kolejowych itp., szum młocarń i huk traktorów — pozwoliły zapomnieć o brakach a dały przyjemne odczucie i świadomość, że dopiero po wiekach tereny te dostały się we właściwe ręce i kraj ten dopiero teraz będzie mieszkańcom i Państwu pożytkiem a nie jak dla Niemiec, kłopotliwym ciężarem, który rok rocznie trzeba było wspierać dużymi dotacjami finansowymi.

Wracając do spraw krajoznawczych dodaję, że mimo poznania tylko małej części Warmii i Mazur, stwierdziliśmy, że są te krainy b. ciekawym terenem turystycznym a dla Gdańska obok „Szwajcarii Kaszubskiej" przedstawiają „skarbnicę wycieczkową" o bardzo dużych możliwościach, tym bardziej, że tereny te znajdują się stosunkowo dość blisko — co dla rzesz krajoznawców przeważnie nie dysponujących większymi zasobami gotówki, przy obieraniu celu wycieczek, nie jest bynajmniej obojętne.

Z hasłem „poznaj swój kraj" kończę i zachęcam do zwiedzenia w przyszłym okresie letnim Warmii i Mazur, gdyż obok powiększenia wiadomości geograficznych, przez oderwanie się od stałego miejsca zamieszkania, ciągłe przebywanie na świeżym powietrzu oraz wędrowne życie, człowiek odświeża się fizycznie i duchowo i nabiera zapasu miłych wspomnień „wystarczających" na okres jesiennej szarugi i zimowych wieczorów.

Inż. Wacław Górawski.

JÓZEF STAŚKO

KAMIEŃ NAD DZIWNĄ

Urzędowa nazwa brzmi Kamień Pomorski. O wiele lepiej jednakże i piękniej brzmi **Kamień nad Dziwną.** Położenie Kamienia jest bardzo malownicze, nad płytkim Zalewem Kamieńskim i Dziwną, która jest jednym z trzech ujść rzeki Odry, wpadającej tutaj do otwartego morza między lądem a wyspą Wolinem. Położenie to, jeszcze oprócz tego na wysokim brzegu, już od czasów przedhistorycznych predystynowało Kamień do założenia tu portu i warowni obronnej, mającej odegrać wielką rolę we wczesnym średniowieczu.

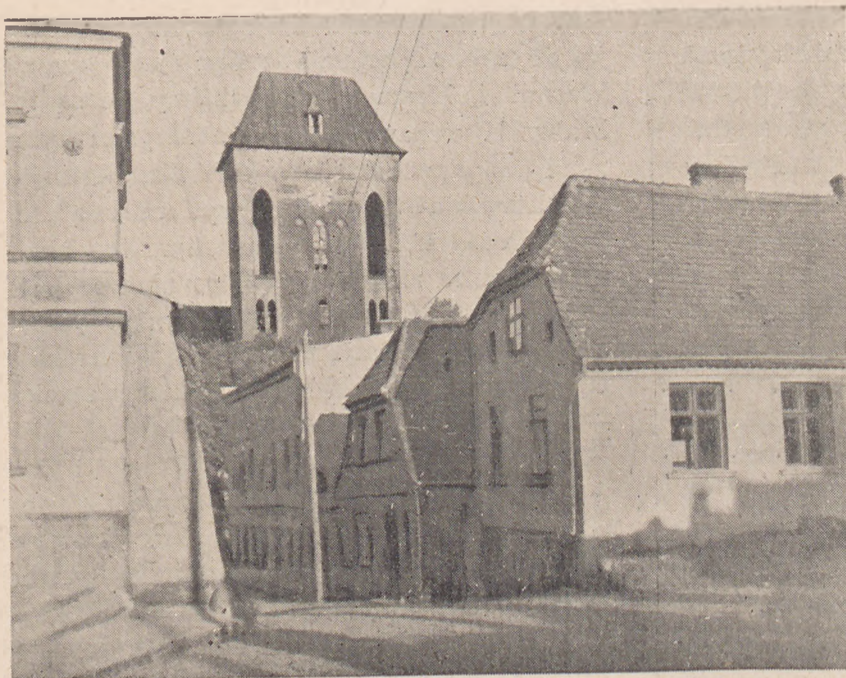
Do Kamienia najlepiej dojechać można przez Szczecin koleją, autobusem P. K. S. lub statkiem. Linia kolejowa odbudowana w r. 1947 (cztery pociągi dziennie ze Szczecina, jedzie się trzy godziny) ułatwia zwiedzenie Kamienia w ciągu jednego dnia. Z Kamienia kursują autobusy do Dziwnowa (12 km), do Goliszewa i Szczecina. Do Dziwnowa można się dostać również motorówką lub statkiem w ciągu 30 minut. Wygodny hotel „Polonia" w Kamieniu umożliwia dłuższy pobyt, ze zwiedzeniem również okolicy.

Zanim zapoznamy się bliżej z Kamieniem i jego niezwykle piękną i zabytkową katedrą oraz innymi zabytkami winniśmy zainteresować się przeszłością tego uroczego grodu, który ma za sobą bogatą historię. Dopiero na tle wiadomości historycznych uwypukli się jego wielkie znaczenie i wartość dla krajoznawstwa.

Najstarsze dokumenty sięgają XII wieku. Mówią one wyraźnie o słowiańskim pochodzeniu Kamienia, nazywając go „Kamyn". Nawet niemieckie źródła piszą o słowiańskości grodu, potwierdzając tłumaczenie z nordyckich legend „Steinborg" tj. gród z kamienia. W późniejszych czasach Niemcy nazwali nawet z polskiego brzmienia „Kammin".

Jak widać na załączonej mapce, konfiguracja terenu i obronność wzgórza, położonego między Zalewem a lejkowatym ujściem rze-

Ryc. 231.



Kamień — fragment miasta, w głębi wieża katedry.

Fot. J. Bułhak. Ze zbiorów Pol. Tow. Kraj.

ki Niemczy, z góry wyznaczyły człowiekowi miejsce do osiedlenia się już w czasach przedhistorycznych. Dowodzą tego również znaleziska z epoki kamiennej w kilku punktach okolic Kamienia, jak na sąsiedniej wyspie Chrzystowo, na południe od tej wyspy, na wschód od Kamienia, we wsi Polchowo (dziś nazywa się Pilichowo) 5 km na południe od Kamienia, oraz we wsi Jarszewo (winno być Jaroszewo) na drodze do Polchowa. Wały i fosy kilku grodzisk wczesnosłowiańskich mówią również o znacznym zaludnieniu całej okolicy już w pierwszych wiekach po Chrystusie. Najważniejsze i największe z tych grodzisk znajdowało się na owalnym wzgórzu odciętym od sąsiednich przez sztuczne i głębokie fosy napełnione wodą i połączone z rzeką Niemczą. Dookoła były bagna, od zachodu i północy broniły wody Zalewu i rzeki. Na sąsiednim zalesionym pagórku wznosiła się świątynia pogańska i cmentarz.

Pierwsza wzmianka historyczna o Kamieniu pochodzi z r. 1107. Głosi ona, że Bolesław Krzywousty zdobył Kamień, jako też Szczecin i Wołyń. Mieszkańcy złożyli hołd władcy polskiemu i mieli płacić daninę. Ażeby ich nawrócić na wiarę chrześcijańską król wysłał do Kamienia naprzód hiszpańskiego zakonnika Bernarda, ale ten mało co wskórał, bo Pomorzanie nie ufali obcym. Dopiero w kilka lat później Krzywousty wysłał biskupa Ottona Bamberga na Pomorze Zachodnie, gdzie w r. 1124 naprzód w Pyrzycach zostało ochrzczonych 7000 pogan a potem w Kamieniu 3585 ludzi, jak nam podaje fakt historyczny. Sam Otto ochrzcił księcia Racibora i jego dwór a jego misjonarze chrzcili lud. Zbudowano wówczas kościół na tym miejscu, gdzie dzisiaj znajduje się zakrystia katedry. Drugi kościół fundował św. Otto na miejscu pogańskiej gontyny, na sąsiednim zalesionym wzgórzu, na którym dzisiaj wznosi się kościół Panny Marii.

Książę Warcisław, syn Racibora nadał pierwszemu kościołowi, który w późniejszych czasach stał się katedrą, obszerne dobra, a następnie sam zamieszkał na zamku w Kamieniu, który odtąd był stolicą księstwa zachodnio - pomorskiego. Ówczesny gród pokrywał się z terenem dzisiejszego placu katedralnego, ze sąsiednimi obszarami aż po wody Zalewu i rzeki Niemczy i wynosił wówczas około 5 ha obszaru. Wyniosłe wały i głębokie fosy broniły dostępu do warownego grodu. Na wałach pobudowane były ostro zakończone palisady. Z grodu prowadziła w stronę Zalewu tzw. Wodna Bra-

Ryc. 232.



Kamień — zakątek

Fot. J. Bułhak. Ze zbiorów Pol. Tow. Kraj.

ma, dzisiejsza Brama Klasztorna, za którą ciągnął się długi most tzw. Koński Most wiodący na wybrzeże Sołtyńskie. Na tym wybrzeżu mieszkali rybacy i mieściła się targowica miejska, wspominana w dokumentach pod nazwą Jatyk. Dzisiaj na tym miejscu znajduje się niewielki lasek miejski.

Obok zamku książęcego pobudowane były budynki dla dworu, urzędników książęcych, służby i rycerzy, a dalej stodoły, śpichlerze i stajnie. Na wschód od grodu rozciągało się podegrodzie, którego mieszkańcy zajmowali się rzemiosłem i handlem.

Wyżej wymieniony książę Warcisław I zaprowadził powoli chrześcijaństwo na całym Pomorzu Zachodnim, fundował kościoły w wielu miejscowościach, np. w Cerekwicy, Kołobrzegu, i Białogrodzie (Białogardzie), gdzie wszędzie chrzcił biskup Otto. Ale nastąpiła reakcja pogańska przeciwko Warcisławowi, który został zamordowany przez jednego z pogańskich magnatów w Słupi nad Pianą (dzisiaj w Niemczech).

W r. 1175 zostaje przeniesiona stolica biskupia z Wołynia, dzisiejszego Wolina do Kamienia i od tego czasu datuje się świetny jego rozwój. Książę Kazimierz I zakłada tu Kolegium Kanoników a od r. 1182 mieszka tu biskup. Katedra została zbudowana w stylu romańskim. Do dzisiaj zachowały się szczątki wielkiego portalu północnego i północnego muru jako najstarsze na Pomorzu pomniki architektury murowanej. Następne partie katedry budowano już w stylu gotyckim. Na północnej stronie katedry książę pobudował wspaniały krużganek, do dziś dobrze zachowany dokoła czworokątnego dziedzińca. Obok katedry na miejscu dzisiejszego budynku szkolnego książę Kazimierz I założył pierwszą na Pomorzu szkołę.

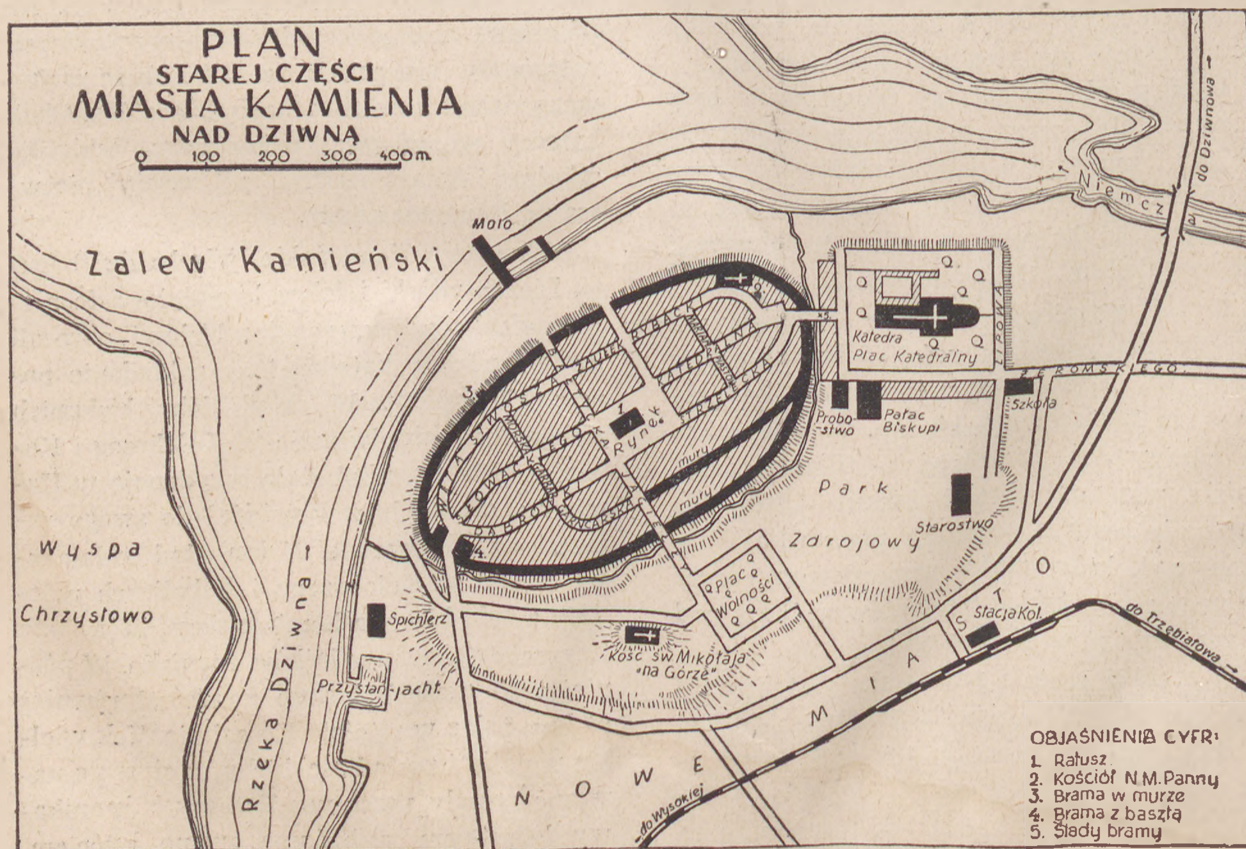
Biskupstwo Kamieńskie było bardzo bogate. Liczne wioski i folwarki należały do niego a dochody poszczególni biskupi obracali na rozbudowę katedry i na zakładanie nowych kościołów. W skład dóbr biskupich wchodziły także dwa miasta Kołobrzeg i Koszalin. Biskup miał stałą rezydencję w Kamieniu, ale na lato wyjeżdżał do swego zameczku w Goliszewie, 21 km. stąd oddalonego. Zamki w Kołobrzegu i Bobolicach należały też do biskupa kamieńskiego, który tam trzymał swoich urzędników i wojsko. W późniejszych czasach biskup zbudował również piękny pałac w mieście Koszalinie. Tak wielkie majątki i posiadłości biskupie słusznie nazwane zostały przez współczesnych kronikarzy księstwem, a biskupa zwano księciem, bezpośrednio poddanym papieżowi.

W r. 1699 po konfiskacie dóbr kościelnych elektorowie brandenburscy objęli to księstwo jako swoje własne. Ostatni biskup kamieński Erazm Manteuffel opierał się dzielnie nauce Lutra, którą tu wprowadził sam książę Barnim w r. 1534 pod naciskiem mieszczaństwa po części już wówczas niemieckiego. Luteranizm rozszerzał się zrazu głównie wśród Niemców, potem także wśród ludu pomorskiego, powoli germanizowanego przez przybyszów z poza Łaby i przez samą szlachtę pomorską już zniemczoną. Książęta pomorscy już zniemczeni na zachodnim Pomorzu wydali na łup niemczyzny swój lud, ale resztki Słowian zepchnięte na piaski i bagna, oraz po miastach na peryferie do najbiedniejszych przedmieść rzemieślniczych długo zachowały swój język i katolicyzm.

Na zachód od placu katedralnego mieści się dzisiaj miasto średniowieczne, zbudowane po wyrzuceniu Słowian na wzgórzu w tym momencie, gdy margraf brandenburski w r. 1273 zburzył stare osiedle słowiańskie. Sprowadzeni tu niemieccy osadnicy otrzymali już w r. 1274 nadane przez księcia Barnima prawo lubeckie.

Kamień rozbudował się następnie dzięki prowadzonemu handlowi. Kupcy używali słowiańskich robotników do różnych prac i wywozili zboże i drzewo. Statki z Kamienia szły aż do Hiszpanii, nawet w późniejszych wiekach. Jeszcze po rozbudowaniu w roku 1753 rywalizującego portu Świnoujścia, kiedy to handel Kamienia chylił się do upadku, nazywano statki kamieńskie idące do zachodniej Europy ze zbożem i drzewem polskim „hiszpańskimi". Do upadku Kamienia głównie przyczyniła się rzeka Dziwna, której dno zapiaszczone z biegiem wieków, okazało się dla statków coraz to większych i cięższych zbyt płytkie.

Kiedy handel powoli przeniósł się do Szczecina i Świnoujścia, Kamień stracił tak dalece na znaczeniu, że się wyludnił a liczba mieszkańców spadła do 3.000. Dopiero w XIX w. następuje słaby wzrost ludności z powodu



Ryc. 233. Położenie i plan Kamienia nad Dziwną.

Ryc. 234.



Widok z baszty na miasto, w głębi katedra.

Fot. J. Staśko.

budowy kilku drobnych fabryk stolarstwa, wędzarni ryb i cementowni na sąsiedniej wyspie Chrzystowie.

W r. 1876 odkryto na terenie miasta źródło solankowe z zawartością bromu i jodu i powstała tu nowa dzielnica parkowa i zdrojowa między śródmieściem a stacją kolejową. Dzięki temu założono tu kąpiele lecznicze i dom zdrojowy, ściągające niewielką liczbę kuracjuszy. Mimo to miasto nie straciło swego charakteru handlowego i rolniczego. Rolnictwo i hodowla bydła dominowały nawet przed handlem i rzemiosłem. Z rzemiosła wybiło się na pierwszy plan szewstwo. Szewców było w XIX wieku aż 80 (na 5.700 mieszkańców).

W najnowszych czasach Kamień przestał rozwijać się, a liczba ludności wcale się nie podnosiła. W r. 1945 miasto zostało bardzo zniszczone w czasie działań wojennych, szczególnie mocno ucierpiało śródmieście. Dzisiaj liczba mieszkańców wynosi ponad 3.000.

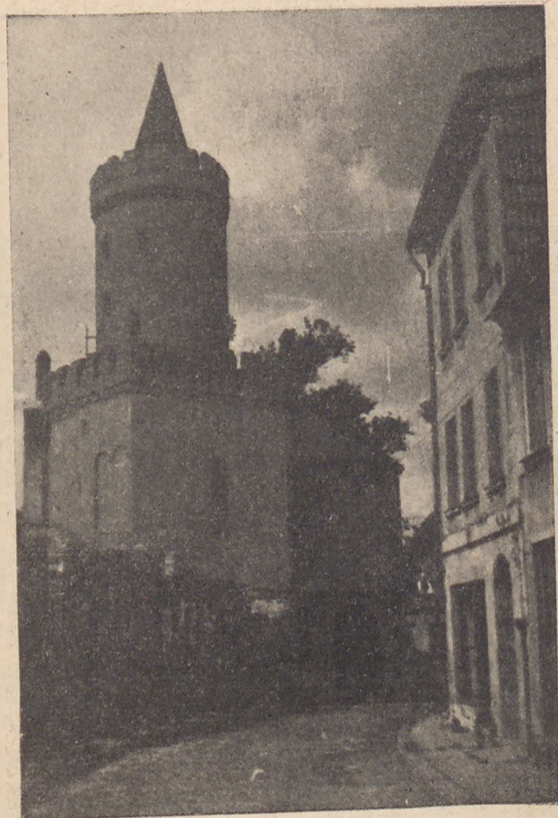
Po zapoznaniu się z historią Kamienia przyjrzyjmy się teraz planowi miasta *).

Kształt miasta średniowiecznego przypomina w planie szeroką łódź, wzdłuż brzegu Dziwny, z prostokątnym rynkiem, z ratuszem w pośrodku. Na wschodzie ciągnie się najstarsza część miasta z placem katedralnym jako centrum. Na wschód i południe od tego średniowiecznego miasta rozpościerają się dwie dzielnice nowsze, jedna nad Dziwną bardziej przemysłowo-handlowa, oraz druga między śródmieściem a stacją kolejową — parkowa i zdrojowa.

Prócz katedry znajdują się w Kamieniu jeszcze dwa inne kościoły: Panny Marii i św. Mikołaja „na górze". Pierwszy fundował i budował św. Otto z Bamberga na miejscu pogańskiej gontyny, wymieniony w kronice z r. 1297 jako kościół miejski. Drugi został zbudowany nieco później jako parafialny dla pięciu okolicznych wsi na górze pod wezwaniem św. Mikołaja. Najstarsza część miasta posiada jeszcze dziś kręte i wygięte uliczki o słowiańskim charakterze, podczas kiedy niemieckie miasto pobudowane według planów osadników niemieckich składa się z ulic prostych i przecinających się pod kątem prostym.

Na miejscu najstarszego grodu książęcego z zamkiem władców Pomorza Zachodniego widzimy dzielnicę katedry, dokoła której od strony zachodniej i południowej pobudowano kurie kanoników. Kamień zatem składa się z czterech odrębnych dzielnic: najstarsza słowiańska o malowniczych uliczkach nad rzeką Niemczą i nad Zalewem, odbudowana po zburzeniu przez markgrafa brandenburskiego, druga dzielnica założona przez niemieckich osadników w średniowieczu, trzecia dzielnica katedralna, czwarta tzw. „Nowe

*) Mapę okolic Kamienia podano przy opisie Dziwnej w „Ziemi" nr 3 — 4 z 1947 r.



Fot. J. Staśko

Ryc. 235. Kamień nad Dziwną, Brama Miejska z basztą.

miasto" dokoła kościoła św. Mikołaja „na górze" i przy stacji kolejowej.

Chociaż Kamień jest zniszczony przez ostatnią wojnę, ma znakomite warunki rozwoju. W ciągu swych dziejów wiele razy był zniszczony, np. w czasie wojny trzydziestoletniej i najazdów wojsk szwedzkich. Wielokrotnie Kamień ucierpiał od pożarów i „morowego powietrza", mimo to zawsze się odbudował. Wobec świetnego położenia, Kamień powinien się rozwinąć na duże i ludne miasto. Mając źródła solankowe o temperaturze 20°, stał się zdrojem, który może ściągnąć wiele tysięcy kuracjuszy rocznie. Również rybołówstwo ma wielkie widoki rozwoju na Zalewie, tak jak za dawnych czasów polskich, kiedy to mieszczanie kamieńscy otrzymywali specjalne przywileje wolnego połowu śledzi, handlu i żeglugi po morzu (np. prawo nadane im przez księcia Bogusława IV w r. 1308). Wreszcie rozwija się drobny przemysł i handel, głównie zbożem, bo okolica jest bardzo urodzajna i rolnicza o wielkiej hodowli bydła.

Nakoniec może tu rozwinąć się turystyka wodna, żeglarstwo na Zalewie i sporty wodne. Kamień jest znakomitym punktem dla imprez wodnych wszelkiego rodzaju, jak kursów czy obozów żeglarskich, kajakowych i pływackich. Już przed wojną Niemcy założyli tu klub jachtowy zamierzając stworzyć tu centrum szkoleniowe młodzieży w zakresie poznania morza. Obecnie obowiązkiem naszym jest wyzyskać położenie Kamienia, jego przystań jachtową na Dziwnej i możliwości wodne, uruchamiając tu obozy żeglarskie, ściągające w porze letniej młodzież z całej Polski.

Zaznajomimy się teraz z dzisiejszym wyglądem miasta i jego zabytkami. Ze stacji kolejowej zdążamy przez nowożytną dzielnicę miasta do Placu Wolności. Zachowały się tutaj szczątki dawnego parku miejskiego, w którym wznoszą się gruzy Domu Zdrojowego oraz kilka szpitali i sanatorium. Zakłady kąpielowe także w gruzach. Źródła tutejsze dostarczały przed zniszczeniem urządzeń 600 litrów solanki w jednej minucie. Kiedyś przybywali tu chorzy z całych północnych Niemiec, także wiele osób z Berlina. Leczono tutaj ischias, skrofuły, rachitis, choroby dróg oddechowych. Dziś w parku 14-to morgowym, należącym do Domu Zdrojowego jest pusto, rosną chwasty i pokrzywy wśród stosów cegieł. Jest rzeczą konieczną oczyścić ten teren i odbudować Zdrój, zwłaszcza, że znalezione tutaj pokłady znakomitej borowiny rokują duże nadzieje na przyszłość.

Z Placu Wolności kierujemy się dalej w kierunku zachodnim, dochodzimy do ulicy Władysława Jagiełły i tutaj rzucają się nam w oczy zachowane jeszcze zupełnie dobrze fosy i wały obronne. Wąska i ciasna uliczka, małe zabytkowe kamieniczki. Dochodzimy do rynku, na środku którego sterczą okaleczałe mury ratusza pochodzącego z XIV wieku. Zachowały się doskonale łuki i arkady.

Po drugiej stronie rynku u wylotu ulicy Bałtyckiej, mamy uroczy widok na błękitną toń Zalewu i przeciwległy brzeg wyspy Wolin. Wzdłuż biegnącej w dół do portu uliczki skupiły się zabytkowe kamieniczki, niektóre dziś w gruzach.

Idziemy ulicą Słowackiego wśród gruzów miasta średniowiecznego. Na końcu ulicy wznosi się ufortyfikowana brama miejska z obronną basztą pochodzącą z XIII wieku. Zabytek ten należy do najcenniejszych okazów architektury świeckiej na całym Pomorzu Zachodnim.

Po schodkach pniemy się w górę. Wnętrze budynku, w którym mieści się brama miejska dzisiaj zupełnie puste, a jednak nie zniszczone nie potrzebuje dużego remontu. Urządzenie tu schroniska turystycznego ogromnie by się przydało, a koszty wróciłyby się bardzo prędko. Wspinamy się wyżej na szczyt okrągłej baszty, gdzie z platformy utworzonej wśród obronnych blanków mamy na wszystkie strony rozległe widoki. Widać znakomicie cały Kamień z okolicą, Zalew, rzekę Dziwnę, wyspę Chrzystowo, wyspę Wolin a nawet siniejący poza wałem wydm nadmorskich Bałtyk. Wzrok biegnie w dal do rozległych pól i łąk. U stóp naszych średniowieczne Stare Miasto w gruzach. Na południe od niego nowsze dzielnice ze wzgórzami, gdzie wśród gąszczy i drzew bieleją mury kościoła św. Mikołaja.

Widok z tej baszty zaliczam do najwspanialszych na całym Pomorzu Zachodnim.

Po zejściu z baszty podążamy ulicą Wita Stwosza wzdłuż murów średniowiecznych do bramy w murze, przez którą dostajemy się nad Zalew. Stąd widać doskonale zachowane obronne mury, na których dobudowano w późniejszych czasach małe kamieniczki do dzisiaj zamieszkane. W porcie panuje cisza. Rzadko kiedy zawita tutaj turysta. Zaledwie kilka łodzi rybackich kołysze się na lekkiej fali. Na Zalewie nie ma żadnego ruchu. Zaledwie paru rybaków zamieszkałych w Kamieniu nie ma zbyt wiele zajęcia. Nadaremnie usiłują podtrzymać świetne tradycje grodu rybackiego. Jeżeli nie otworzy się dla nich jakiejś wędzarni i nie zapewni szerszego rynku zbytu dla połowów morskich, to nadal będą łowić niewielkie ilości ryb tylko dla siebie i dla miejscowej o skromnych potrzebach ludności.

Ze zniszczonego mola portowego, które jeszcze rok temu było w dobrym stanie i na którym stały dwie szopy, obecnie już zawalone, na podciętych przez fale belkach, zawracamy ku miastu. Ulicą Bałtycką zdążamy znowu do Rynku i stąd skierowujemy się na lewo. Ulica Katedralna prowadzi w stronę dziś już nie istniejącej Bramy Katedralnej. Skręcający na lewo w dół Zaułek Rybacki

Ryc. 236.



Kamień — szczyt pałacu biskupiego.

Fot. J. Bułhak. Ze zbiorów Pol. Tow. Kraj.



Ryc. 237.

Kamień — krużganek w katedrze.

Fot. J. Bułhak

Ze zbiorów Pol. Tow. Kraj.

otwiera widok na kościół N. M. Panny, który mimo, iż w ostatnim roku został jakoś uporządkowany i doprowadzony do stanu używalności, jeszcze dziś jest nieczynny.

Przy ulicy Katedralnej oglądamy z zachwytem doskonale zachowane kamieniczki renesansowe z XVI wieku (np. dom nr. 11).

Docieramy do Placu Katedralnego, tworzącego rodzaj parku, ocienionego starymi lipami, pamiętającymi jeszcze dawne świetne czasy miasta. Wśród drzew piętrzą się wyniosłe ściany ogromnego kościoła.

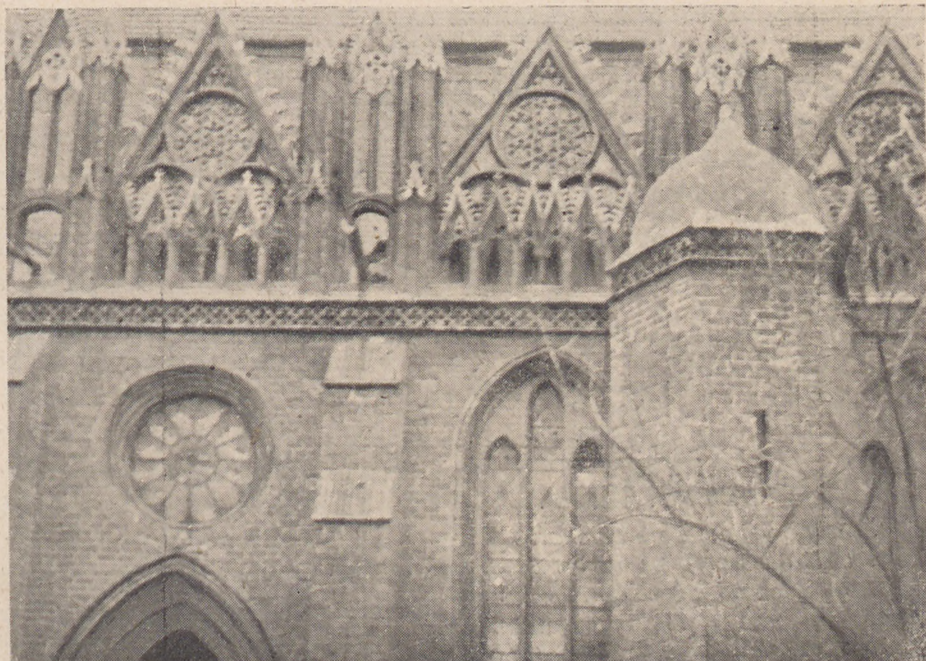
Katedra kamieńska należy do najwspanialszych kościołów na całym Pomorzu Zachodnim. Od strony południowej boczną nawę ozdabiają późnogotyckie wieżyczki z blankami i przepyszne urzeźbienie z glazurowanej cegły. Pomiędzy zębatymi szczytami wznoszącymi się nad oknami nawy bocznej wysuwają się na zewnątrz rynny ściekowe ozdobione paszczami smoków i potworów przedpotopowych.

Katedra, to budowla bazylikowa założona w r. 1175, zbudowana z potężnych bloków granitowych i z cegły. W architekturze jej możemy doszukać się wpływów duńskich, które powstały dlatego, że kiedyś wyspa Wolin i cała okolica wraz z Kamieniem należały przez jakiś czas do Danii. Chór czy prezbiterium oraz nawa krzyżowa pochodzą z XIII wieku. Nawa główna i krużganki powstały o wiele później bo pod koniec XIV wieku a południowa boczna nawa dopiero w XV wieku.

Budowa katedry trwała dwa wieki. Ksiądz dziekan Kaspruk oprowadza nas po wnętrzu i objaśnia jej skarby architektury i sztuki. Katedra jest wprawdzie ogołocona z jej dawnego przepychu i urządzenia, ale jeszcze dzisiaj wygląda imponująco. Na miejscu dzisiejszej zakrystii znajdowała się pierwotna katedra z czasów św. Ottona. Wielki portal północny od strony nawy bocznej, pochodzący z katedry zbudowanej w stylu romańskim przez księcia Kazimierza I zachował się do dziś doskonale, tak samo jak mury okalające go od strony północnej.

Dawny wielki ołtarz, pochodzący jeszcze z czasów katolickich Niemcy ukryli w czasie ostatniej wojny w pewnej wiosce, ale w r. 1946 polski konserwator odnalazł go i zabrał na kilku samochodach do Szczecina, gdzie się go poddaje obecnie odnowieniu, po czym wróci na swe dawne miejsce. Zastępuje go tymczasowo inny ołtarz, znajdujący się na przejściu z prezbiterium do nawy głównej i krzyżowej. Jest to tryptyk, usunięty przez protestantów w r. 1544 i ukryty a teraz wydo-

Ryc. 238.



Kamień — fragment katedry.

Fot. J. Bułhak. Ze zbiorów Pol. Tow. Kraj.

byty z muzeum. W środku ołtarza znajduje się obraz cudowny Chrystusa, przywieziony przez księdza dziekana Kaspruka z Brzostowiec koło Chodorowa w r. 1945 *).

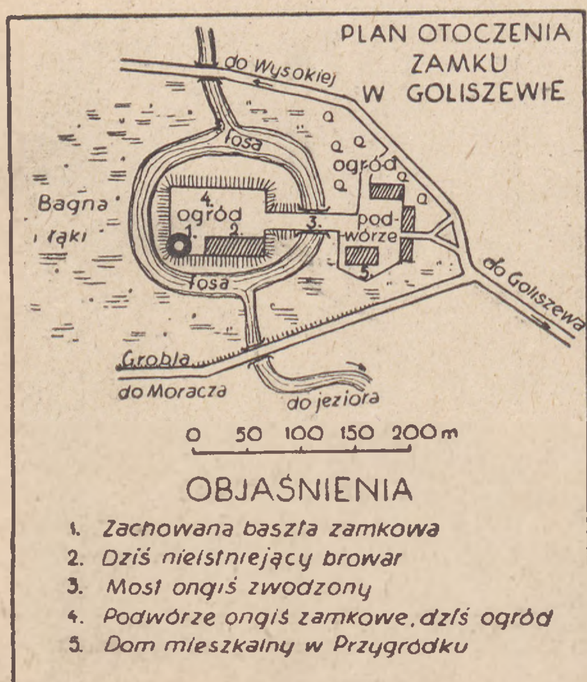
W północnej części nawy krzyżowej oglądamy ogromną chrzcielnicę, otoczoną masywną, kutą kratą z ozdobami wysokości dwóch metrów. Sklepienie naw jest gotyckie, widać, że kościół był kilka razy przebudowywany. Wszystkie okna z wyjątkiem prezbiterium składają się z potrójnych węższych okien oddzielonych od siebie dwoma kolumnami.

Obok chrzcielnicy wychodzimy na górę po schodach kamiennych i bardzo stromych do krużganku zwanego w dawnych czasach Pokutniczym, albowiem tędy szli pokutnicy na klęczkach. Jest to unikat na Pomorzu, zachowany w niezmienionej pierwotnej postaci do dzisiaj. W krużganku widoczne są liczne płyty nagrobkowe różnych biskupów, np. biskupa Jana I z r. 1568 i szlachty pomorskiej różnych wieków. Przechodzimy cztery sale dawnego skarbca katedralnego, bardzo zabytkowe z oryginalnymi freskami na ścianach, przedstawiającymi między innymi Golgotę w stylu bizantyńskim. Wśród bogactw znajdowała się tutaj trumna z prochami św. Korduli z r. 1000 roboty szwedzkiej. W oknach skarbca zachowały się nieliczne cenne witraże. Jeden z nich przedstawia przeniesienie biskupstwa z Wolina do Kamienia w r. 1188 (sam witraż jest nowy, bo pochodzi z r. 1924).

Co zawierał skarbiec katedralny, świadczy o tym wykaz jaki dochował się do dzisiaj, w którym czytamy między innymi: pastorał biskupi z kości słoniowej i okuty srebrem, relikwiarz z kości słoniowej z r. 1000 roboty arabskiej, w którym mieściła się głowa św. Korduli, alabastrowy relief z głową św. Jana Chrzciciela na kluczu wyrzeźbioną z Nottingham w Anglii, miedziany krucyfiks z Limoges w kształcie kasety, złote kielichy z pierwszej połowy XIV wieku (również z r. 1350), krzyż pacyfikalny ze starożytną gemmą cesarza Klaudiusza, figurka Madonny z bursztynu na srebrnej stopie, puchar do wina księcia pomorskiego i biskupa Ulrycha z r. 1622, mitra książęca z połowy XV wieku z tkanym obrazem przedstawiającym Ukoronowanie Matki Boskiej i na odwrocie z obrazem Zwiastowania. Skarbiec ten pod koniec ostatniej wojny zakopany został w niewiadomym miejscu, przez superintendenta niemieckiego wysiedlonego z Polski w r. 1946 za Odrę.

---

*) O tym krucyfiksie istnieje specjalna monografia.



Ryc. 239. Otoczenie zamku w Goliszewie.

Kiedyś katedra posiadała 24 ołtarze pod filarami i w bocznych nawach, ale luterani usunęli je wszystkie i dlatego ta część kościoła robi wrażenie pustki. Pod chórem oglądamy portret księcia Ernesta Bogusława, biskupa kamieńskiego ozdobiony herbami i odpowiednim napisem łacińskim. W tęczy między prezbiterium a nawą główną wisi duży krucyfiks z XIV wieku wielkiej artystycznej wartości.

Wychodzimy z katedry do ogrodu rozciągającego się w północnej części zabudowań w obrębie murów. Tu kiedyś wznosił się zamek książęcy, z którego dziś nie ma śladu. W ogrodzie rosną dwie olbrzymie tuje, w całej podobno Europie pod względem rozmiarów nie mające sobie równych, z których większa oceniana jest przez fachowców na 500 lat życia, oraz 300 — 500-letni kolosalny dąb. Z ogrodu przechodzimy na Plac Katedralny, aby przyjrzeć się jeszcze pałacowi biskupiemu, którego fasada renesansowa została odnowiona w r. 1947 kosztem państwowym. Najwspanialsza jest tutaj włoska loggia o dwu oknach, bogato ozdobiona płaskorzeźbami i stiukami. W pałacu żadnych zabytków nie ma, sufity są gładkie a tylko w trzech pokojach są belkowane. Wnętrze pałacu również zostało obecnie odnowione, albowiem przewiduje się tutaj przywrócenie biskupstwa. Pałac ten będzie siedzibą biskupią.

Dokoła Placu Katedralnego rozsiadły się ocienione potężnymi lipami piękne stare domki kiedyś zamieszkałe przez kanoników. W cieniu drzew toną mury katedry, tylko kolosalna wieża nowszej budowy piętrzy się jeszcze wyżej ponad całe otoczenie.

Z Kamienia należy urządzić koniecznie dwie ważne wycieczki: na wyspę Chrzystowo i do Goliszewa. Na wyspę przeprawiamy się łódką rybacką do wioski Chrzystowa (2 km.), stąd już niedaleko do plaży w północnej części wyspy. Tutaj znajduje się, ogromny głaz 4 mtr długości, 3 mtr sterczący ponad wodę, 20 mtr obwodu. Głaz ten jest pochodzenia lodowcowego (narzutowy) i należy do osobliwości natury, bo jest największym na całym Pomorzu.

Do Goliszewa jest z Kamienia 21 km. Można się tam dostać autobusem P. K. S., który jedzie raz dziennie do Szczecina przez Goliszewo, albo pociągiem przesiadając się w Wysokiej. W dnie targowe z Goliszewa do Kamienia przybywa wiele furmanek i nie trudno jest skorzystać z okazji i pojechać na którejś wracającej furze do Goliszewa.

Okolica równa bez wzniesień. Pagórki zaczynają się dopiero od połowy drogi, w okolicy wsi Śniatowo gdzie są nawet jeziora pochodzenia polodowcowego. Goliszewo to miasteczko (typ osady nazywany po niemiecku „Martflecken“). Środek Goliszewa to jedna szeroka ulica, coś w rodzaju rynku. Na wysokim wzgórzu wznosi się zabytkowy kościół z r. 1659, do którego wiodą strome schody. Goliszewo liczy dziś 1500 mieszkańców, ludność zajmuje się przeważnie rolnictwem. Jest stacja kolejowa, kolejka wąskotorowa, duża mleczarnia, hotel, dwie restauracje, dwie piekarnie, liczne sklepy. Stare, oryginalne domy budowane w pruski mur, może mają po dwieście lat. Ostatnia wojna oszczędziła tę ciekawą miejscowość. Piękno położenia wśród lasów i wzgórz podnoszą dwa jeziora okoliczne dobrze zarybione. Nad jednym z jezior dzielnica willowa tonie w przepysznych sadach. Przybywało tu przed wojną również trochę berlińczyków na letnisko.

Na przesmyku lądowym między dwoma jeziorami w miejscu bardzo obronnym wśród

bagien i łąk na wysokim wzgórzu, jeden z biskupów kamieńskich zbudował zameczek i tu przyjeżdżał na lato. Jego następcy przybywali tu również w lecie, w ten sposób Goliszewo stało się letnią rezydencją biskupów kamieńskich. Jeszcze pod koniec wieku XIX zameczek był w całkiem dobrym stanie. Dzisiaj został rozebrany zupełnie, z wyjątkiem smukłej baszty, z której jest uroczy widok na całą okolicę. Wzgórze, na którym został zbudowany zameczek jest kształtu owalnego i było otoczone murami i fosą napełnioną wodą. Dzisiaj znajduje się na wzgórzu folwark z dworkiem, stajniami, śpichlerzem i młynem. Na miejscu dawnego zameczku rozciąga się ogród warzywny. Jeszcze na planie z przed 50 laty uwzględniono liczne domostwa a nawet figurował duży browar. Dzisiaj wszystko zburzone.

Józef Staśko, Kraków.

MARIAN GOTKIEWICZ

WRÓŻBY DZIEWCZĄT W WIGILIĘ ŚW. ANDRZEJA

(Zwyczaje wśród ludności polskiej repatriowanej z Bukowiny na Dolny Śląsk).

W r. 1803 wyemigrowała znaczna grupa polskich górali od źródeł Wisły, Kisucy i Białej Orawy na Bukowinę, gdzie zamieszkała ona najpierw w Kaliczance i Starej Hucie a później także w innych miejscowościach, jak np. Nowy Sołoniec i Poiana Micului *).

W latach 1946—47 mieszkańcy tych dwóch wiosek przenieśli się na Dolny Śląsk, przy czym część ich osiadła w Olesznie i Staszynku w powiecie dzierżoniowskim.

Odwiedziwszy ich latem 1947 r. przekonałem się, że nasi reemigranci zachowali polską gwarę, pieśń i zwyczaje odziedziczone po swoich przodkach i kultywują je dzisiaj u stóp Sobótki, świętej góry Ślęzan, siedziby starych bogów słowiańskich.

Bawiąc w Olesznie poznałem niejakiego Stanisława Bielesza, pochodzącego z Poiany Micului, który spełniając mą prośbę nadesłał mi później opisy niektórych wierzeń i zwyczajów panujących w jego rodzinnej wiosce.

Jeden z tych opisów odnosi się do guseł i zabobonów związanych z wilią świętego Andrzeja. Jak wiadomo, w dniu tym dziewczęta wielu krain słowiańskich starają się dowiedzieć przy pomocy różnych wróżb, czy znajdą w ciągu najbliższego roku męża oraz zaspokoić ciekawość jak ich mąż będzie wyglądał. Według relacji Stanisława Bielesza wróżby te w Poiana Micului przedstawiały się następująco:

Wieczorem w przededniu św. Andrzeja, każda z dziewcząt obchodzi swój dom i sieje wokół niego konopie, wymawiając przy tym takie słowa:

„Ty, święty Andrzeju, ja na cię konopie sieję;
Święty Andrzeju, daj mi znać, kto mię za żonkę będzie brać...“

Jest to prośba o sen, w którym by się zjawiła postać przyszłego małżonka.

Prośby nie zawsze skutkują i różne praktyki nie zawsze wróżą rychłe zamążpójście.

Gdy np. w ów wieczór tajemniczy przyniesie dziewczę do izby kilkanaście drewienek na opał i złoży je następnie parami a jedno drewienko nieparzyste na ziemi pozostanie, znak to niezawodny, że dziewczę w roku najbliższym za mąż nie wyjdzie.

Przyjemniej wróżyć sobie w gromadzie. Schodzą się więc po trzy do domów. Tam jakaś uproszona niewiasta chowa pod trzy przewrócone talerze różne symboliczne przedmioty: pod jeden talerz chowa chusteczkę, pod drugi grzebyk a pod trzeci pierścionek. Dziewczęta na zawołanie wchodzą do izby i każda wybiera jeden talerz. Gdy znajdzie pod nim pierścionek to wkrótce czeka ją wesele, gdy grzebyk, to nie prędko znajdzie męża, a gdy chusteczkę to niech się spodziewa zmartwienia i płaczu.

Niektóre z dziewcząt rozciągają o zmroku

*) Patrz artykuł w Ziemi Nr 1, z r. 1948.



Ryc. 240. Wigilia św. Andrzeja. Rys. E. M. Andriollego, rytował A. Regulski. Reprodukcja z drzeworytu w Tygodniku Ilustrowanym r. 1881, str. 360.

w poprzek drogi sznurki lub nici, wiążąc je od płotu do płotu, a następnie z ukrycia śledzą kto z przypadkowych przechodniów pierwszy nadejdzie. Jeśli mąż lub kawaler to pomyślna wróżba, lecz jeśli mężatka lub panna o sznurek zaczepi, to nie należy sobie obiecywać rychłego zamążpójścia.

Gdy się już zyskało pewność, że się już wkrótce zostanie czyjąś żoną, trzeba zaspokoić ciekawość jaki będzie przyszły towarzysz życia. Można go ujrzeć we śnie, jeśli św. Andrzej zaklęcia wysłucha a można też użyć innego sposobu.

Są płoty wedle drogi a w tych płotach pale. Pale różne, jedne proste, drugie krzywe, jedne wielkie, inne małe, jedne z korą a inne bez kory. Trzeba więc wziąć wstążeczkę lub choćby kawałek sznurka i mając oczy zawiązane (bo inaczej wszystko byłoby nieważne) przystąpić do jednego z pali a potem licząc poomacku przywiązać do pala dziewiątego wstążkę lub sznurek. Nazajutrz o świtaniu patrzą wybranki losu do jakiego pala ich wstążka przywiązana. Jeśli do pala z korą to mąż będzie bogaty, pal bez kory oznacza męża ubogiego, pal długi męża wysokiego, krótki męża niskiego, prosty lub krzywy... nie trudno, domyślić się.

Gdy dziewczyna chce się dowiedzieć czy mąż będzie zły czy dobry, to wynosi śmiecie na śmietnisko, staje na nich i wypatruje. z której strony ptak nadleci, w tej stronie mieszka człowiek dobry przeznaczony jej na męża. Jeśli atoli, zanim ptak się zjawi, panna usłyszy psa szczekanie, będzie to oznaką, iż dostanie męża złego, który przyjdzie od tej strony, w której pies zaszczekał...

Tak to sobie panny w Poiana Micului mężów przepowiadały, nie wiedząc może nawet, że w tych przepowiedniach kryje się cząstka wierzeń ich praprababek z nad Wisły i Kisucy a może i z nad Ślęzy, do źródeł której losy ich dzisiaj rzuciły.

Czy w roku bieżącym w wieczór listopadowy, tam u stóp Sobótki, popłynie w dal przejmujący szept dziewcząt polskich z Bukowiny:

Święty Andrzeju, ja na cię konopie sieję,
Święty Andrzeju, daj mi znać, kto mię za żonkę będzie brać?...

Dr. Marian Gotkiewicz, Kraków.

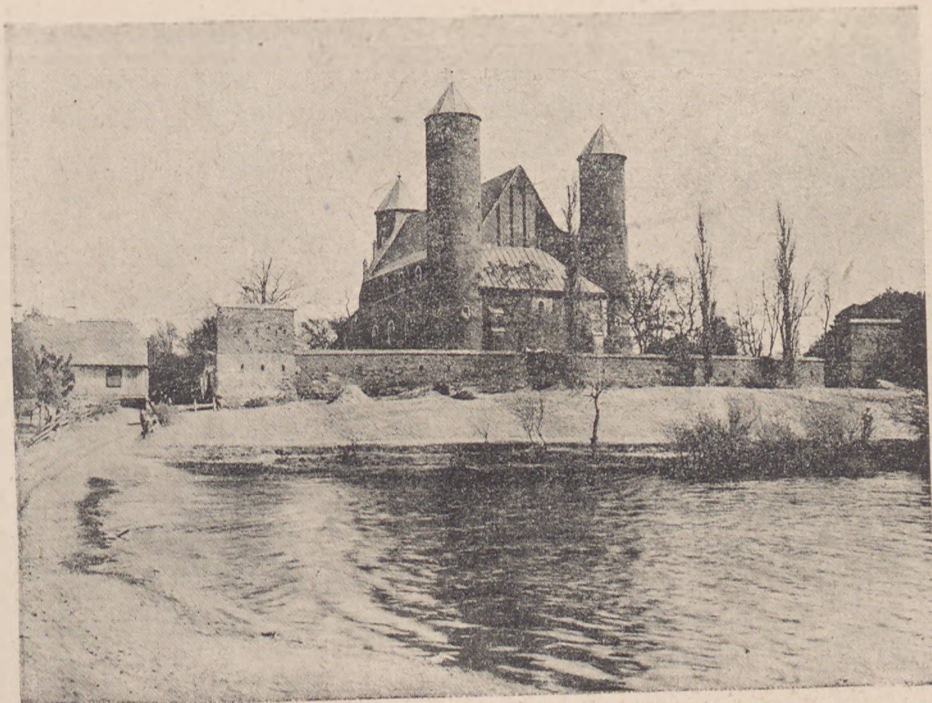
KAZIMIERZ HUGO BADER

BROCHÓW I „ROK CHOPINOWSKI"

Na starym szlaku, wiodącym z Sochaczewa do puszczy Kampinowskiej oraz do Wyszogrodu poprzez Chodaków i Plecewicę, leży osada Brochów, na prawym, niskim brzegu Bzury, w odległości 13 km od Sochaczewa.

Brochów od XIV w. należał do Prawdzic-Brochowskich. Jan Brochowski, rozpoczyna w 1551 r. budowę murowanego kościoła, na miejscu drewnianego, wybudowanego przez ks. ks. Mazowieckich. W w. XVII — drogą wiana Brochów przechodzi do Lasockich.

Ryc. 241.



Brochów w pow. sochaczewskim. Warowny Kościół parafialny. Stan przed zburzeniem w r. 1915.

Albrecht Lasocki, kasztelan inowrocławski objąwszy Brochów po żonie Agnieszce, córce Feliksa Brochowskiego, sędziego zakroczymskiego, w r. 1662 wystawił kościół obronny, na miejscu zburzonego przez Szwedów, prawdopodobnie również obronnego kościoła, zapisując w 1666 r. na jego konserwację Plecewice.

Kościoły obronne, warowność których polegała głównie na basztach, flankujących strzelnicami mury kościelne, następnie na szeregu strzelnic u dołu murów pod oknami oraz na strzelnicach korytarza obronnego, łączącego baszty, wywodzą się w prostej linii od kościołów, stanowiących w pierwszych wiekach naszej historii część zamku (castellum) i stały w obrębie fortyfikacji. Dominującą częścią takiego kościoła, pod względem fortyfikacyjnym jest wieża, lub kilka wież, dostęp do których był możliwy jedynie od wnętrza.

Najbardziej rozwiniętym typem takiego kościoła obronnego, jest kościół brochowski, o trzech wysokich basztach okrągłych, flankujących swymi strzelnicami mury kościoła, trzynawowy, z korytarzem nad bocznymi nawami, wsparty na skarpach dwoma kondygnacjami strzelnic, o prostym, jasnym planie układu bazylikowego z emporami, beczkowym sklepieniem z kasetonami, utworzonymi ceglaną listwą, na „czerwono" stawiany, otoczony murem obronnym (cmentarzem), jako pierwszą linią obronną.

Samo położenie kościoła nad bagnistym brzegiem rzeki Bzury na krawędzi puszczy Kampinowskiej — podkreśla jeszcze bardziej zwartą bryłę warownego kościoła.

W r. 1914 uszkodzony przez Niemców, odbudowany został przez architektów: J. Wojciechowskiego i T. Sawickiego.

W r. 1939 kościół został ponownie uszkodzony przez okupanta.

Ostatnio Ministerstwo Kultury i Sztuki przyznało dotację, nie wystarczającą jednak na ukończenie remontu kościoła.

Obecnie oddział warszawski Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego uzyskał resztówkę podworską Brochów, z pięknym ogrodem i dworem, w którym powstanie Dom Turystyczny P. T. K. oraz agencja pocztowo-telegraficzna, nad Bzurą zaś mała przystań kajakowa.

Pod względem turystycznym osada Brochów ściśle wiąże się z Żelazową Wolą, miejscem urodzenia Fryderyka Chopina. Uroczystości Chopinowskie w Żelazowej Woli oraz wycieczki turystyczne na tym szlaku nie pominą Brochowa.

W kościele brochowskim rodzice Fryderyka Chopina — Mikołaj i Justyna z Krzyża-

Ryc. 242 i 243. Fragment księgi metrykalnej kościoła brochowskiego, zawierający metrykę chrztu Fryderyka Chopina pod pozycją 34. (Klisze ze zbiorów p. K. H. Badera).
Brzmienie pierwszej części aktu: 34. Roku tysiąc Ośmsetnego Dziesiątego, Dnia Dwudziestego-trzeciego Miesiąca Kwietnia, o Godzinie trzeciej popołudniu. Przed Nami Proboszczem Brochowskim Sprawującym Obowiązki Urzędnika Stanu Cywilnego Gminy Porafij Brochowskiey Powiatu Sochaczewskiego w Departamencie Warszawskim. Stawili się Mikołaj Chopin Oyciec lat mający czterdzieści, w Wsi Żelazowej Woli zamieszkały i okazał nam Dziecię płci męskiej, które Urodziło się w Domu iego w Dniu Dwudziestego-drugiego Miesiąca Lutego o Godzinie Szóstej Wieczorem Roku bieżącego, Oświadczając iż jest spłodzone z niego y Iustyny z Krzyżanowskich liczącey lat Dwadzieścia Osiem, iego Małżonki y że Życzeniem iego jest nadać mu dwa Imiona Frydrych Franciszek...

nowskich — brali ślub w r. 1806 a w r. 1810— ochrzczony był w nim Fryderyk Chopin i metryki te są w kościele przechowywane.

W kościele tym rozpoczną się w dniu 22 lutego 1949 r. uroczystości „Roku Chopinowskiego 1949".

Wielką troską społeczeństwa — jest odbudowa zniszczonych podczas wojny organów, bo kościół nie może pozostać „niemym“ w stuletnią rocznicę zgonu Fryderyka Chopina, który imię Polski rozniósł po całym świecie i pierwszy pieśnią polską przemówił do wszystkich ludów.

Największą jednak troską całego społeczeństwa jest to, że prochy Chopina pozostają wciąż we Francji. Myśl przeniesienia prochów Chopina do kraju, kiełkowała już bardzo dawno.

W pięćdziesiątą rocznicę zgonu Chopina w r. 1899 odbyło się w Warszawie pierwsze posiedzenie założycieli sekcji Imienia Chopina i członków Komitetu Towarzystwa Muzycznego.

W protokóle tego posiedzenia czytamy:

Par. 2. Dyrektor Tow. Muzycznego p. Noskowski objaśnia zebranych, że Komitet Tow. Muzycznego już podjął myśl sprowadzenia do kraju zwłok zgasłego w Paryżu Mistrza, i że obecnie pierwszym zadaniem nowozawiązanej sekcji, powinno być doprowadzenie tego projektu do urzeczywistnienia“.

Wielki już czas — w pięćdziesiąt lat od powzięcia tego zamiaru — zrealizować sprowadzenie prochów Chopina do Polski. Wielki czas oddać Go Matce Jego — Ziemi Polskiej bo „gdzie Dom Twój — tam i Serce Twoje, a gdzie Serce Twoje — tam i Dom Twój“.

Byłoby to najszczytniejszym aktem uroczystości „Roku Chopinowskiego 1949“.

Kazimierz Hugo-Bader, Sochaczew.

ROMAN AFTANAZY

KLASZTOR CYSTERSKI W HENRYKOWIE

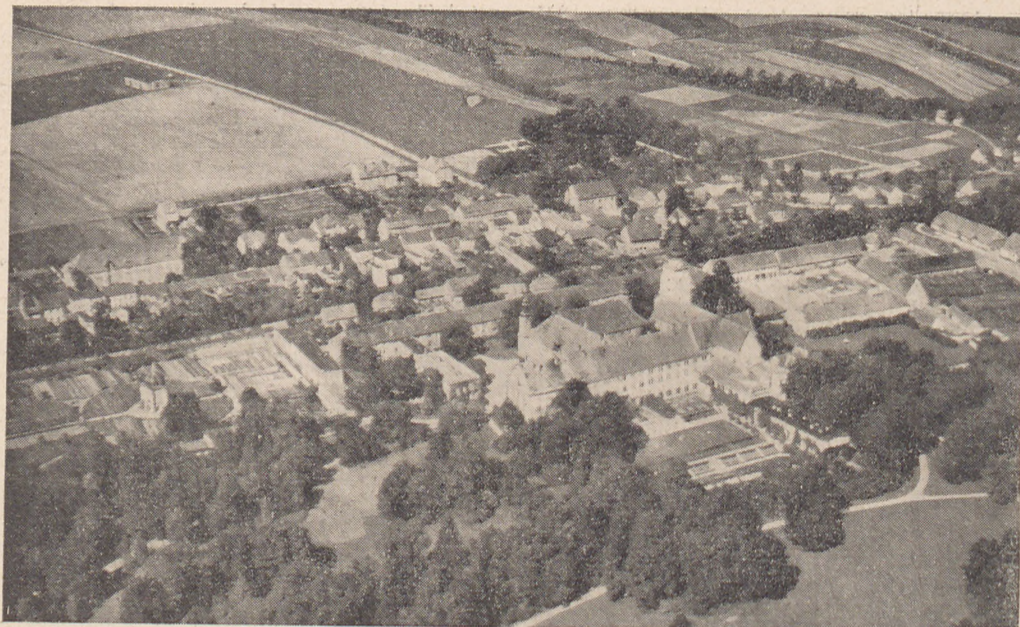
Miasteczko Henryków leży na południe od Wrocławia, w pięknej, sfalowanej niewielkimi wzniesieniami okolicy. Miejscowość słynie na kraj cały, a nawet poza jego granicami, ze średniowiecznego klasztoru i kościoła pocysterskiego, cudem ocalałego z pożogi ostatniej wojny.

Jest rzeczą znamienną, że wszystkie klasztory cysterskie na Śląsku są fundacji polskiej. Ks. Bolesławowi I Wysokiemu (1168 — 1201) zawdzięcza bowiem swe powstanie klasztor w Lubiążu nad Odrą, mający być symbolem pokuty za popełnione przez niego grzechy, jego synowi Henrykowi I Brodatemu (1202 — 1238), mężowi św. Jadwigi — klasztory w Trzebnicy i Kamieńcu, wnukowi zaś — Henrykowi II Pobożnemu (1238 — 1241), — przypadła rola opiekuna nad klasztorem w Henrykowie. Cystersów henrykowskich natomiast sprowadził do opuszczonego przez benedyktynów Krzeszowa Bolko I (zm. 1301), kreując w ten sposób jeszcze jedno bogato uposażone opactwo.

Co się zaś tyczy klasztoru w Henrykowie, to ufundował go kanonik kapituły wrocławskiej Mikołaj, rodem z krakowskiego, który jako kanclerz Henryka I i jego główny doradca, rządził całym Dolnym Śląskiem. Posiadał on w pobliżu Ziębic 11 wsi, częściowo nabytych, częściowo otrzymanych od księcia jako dożywocie. Te dobra ziemskie, zaokrąglone odpowiednio, nazwał kanonik Mikołaj ku czci swego pana Henrykowem, postanawiając z czasem oddać majątek rozwijającemu właśnie wspaniałą działalność kulturalną zakonowi cystersów.

Dla realizacji owych planów musiał wszakże uzyskać zgodę księcia. W tym też celu zwołał zebranie erekcyjne, wyznaczone na dzień 25 kwietnia 1222 r., zapraszając nanie Henryka I, biskupa wrocławskiego Wawrzyńca, biskupa Pawła z Poznania, biskupa Wawrzyńca z Lubiąża oraz kilka innych osób.

Ale jakkolwiek decyzja osadzenia cystersów w Henrykowie zapadła już w czasie owego zjazdu i już wtedy przygotowano klasztor na przyjęcie mnichów, właściwy akt fundacyjny sporządzony został przez ks. Henryka I oraz jego syna i następcy Henryka II, dopiero dn. 6 czerwca 1228. Fundacja ta, na którą złożyły się przede wszystkim darowi-



Ryc. 244.

Widok Henrykowa z samolotu. Pośrodku klasztor.

zny Piastów, otrzymała nazwę „Książęcego Cysterskiego Opactwa Henryków". Dołączyły się do niej później także i inne osoby, m. in. Albrecht Brodaty, który zapisał klasztorowi dalszy kawał ziemi.

Pierwsi cystersi przesiedlili się do Henrykowa już w 1227 r. z klasztoru w Lubiążu nad Odrą. Konsekracji kościoła klasztornego dokonał w następnym roku biskup Wawrzyniec z Wrocławia.

Wykańczanie budowli klasztornej i świątyni trwało od 1227 do 1234 r. Drewniany ten gmach został wszakże zniszczony już w 1241 roku przez cofających się w stronę Otmuchowa Tatarów. Więc gdy opat Bodo, który uciekł przed Mongołami, wrócił po minionym niebezpieczeństwie na swoje stanowisko, zastał tam tylko ruiny, które na nowo od fundamentów trzeba było odbudować.

Przy wznoszeniu nowej budowy zastosowano francuski schemat cysterski (Citeaux III), będący do dziś na Śląsku jedynym dziełem klasycznym tego rodzaju architektury. Architektura Henrykowska wywołała też wpływ na szereg innych zabytków w bliższym i dalszym od siebie promieniu. Poprzez Lubiąż, macierzystym klasztorem był dla Henrykowa klasztor Morimond w Szampanii, który w herbie swym miał czerwony krzyż z umieszczonymi na czterech krańcach literami MORS. Henryków natomiast przyjął jako herb śląskiego orła i także wyraz MORS. Herb ten do dziś się zachował i widoczny jest w wielu miejscach henrykowskiej siedziby cystersów.

Murowany więc już tym razem kościół i klasztor, ukończone zostały w pierwszej połowie 14 w. Nowa świątynia przedstawiała się jako wielka, wczesno-gotycka budowla, o założeniu krzyżowym, z pięcionawowym wyniesieniem chóru, o stopniowym spiętrzeniu naw, nigdzie indziej niespotykanym, a przypominającym niemal rozwiązanie halowe. Po przebudowie, dokonanej z końcem 17-tego w., zostały zresztą tylko trzy nawy. Nie mniej kościół henrykowski, 60,8 m długi, a 19,7 m szeroki i ok. 17 m w środkowej nawie wysoki, zapoczątkował rozkwit gotyku na Śląsku, stanowiąc w jego rozwoju ważny etap.

Główna nawa bazylikowa nie posiadała pierwotnie wieży. W formie gotyckiej dobudowano ją dopiero w 1608 r. Także wielki, nakryty kopulastym dachem przedsionek, pochodzi z czasów późniejszych, bo z 1713 r. Nie istnieje już dziś napis, umieszczony w 1583 r. nad wejściem do kościoła, tej treści: „Anno Domini MCCXXVII Monasterium hoc ordinis cisterciensis fundatum est ab Henrico Duce Silesiae ex testamento Domini Nicolai, olim ejusdem Principis Notarii..."

Wspaniała ażurowa krata żelazna, kuta ręcznie a umieszczona u drzwi wejściowych,

Ryc. 245.



Kościół i klasztor w Henrykowie od strony absydy.

Fot. R. Aftanazy.

wykonana została w 1400 r. Także wszystkie inne ozdoby zewnętrzne i wewnętrzne klasztoru i kościoła, pochodzą już z epoki baroku, z okresu ok. 1700 r. Rzeźby i malowidła wcześniejsze zniszczały w czasie licznych rabunków, na jakie Henryków w ciągu stuleci był narażony.

Po najeździe Mongołów w 1241 r., gdy klasztor zdołał nieco dźwignąć się z ruin, uległ znów splądrowaniu przez Husytów, którzy w 1429 r. i w latach następnych często nawiedzali Henryków, paląc wszystko dokoła. Zniszczyli też oni grobowiec Bolesława I i jego żony Jutty, pochowanych w podziemiach kościoła. W jednej z potyczek z Husytami zabity został m. in. także ks. Jan Ziębicki (1428).

W czasie Wojny Trzydziestoletniej zrabowały znów klasztor wojska saskie, nie szanując nawet ołtarzy, nie oszczędzając osób duchownych. Dla zabawy zniszczyli oni malowidła kościelne, rozbili organy, oraz misternej roboty figurami ozdobioną ambonę, zrabowali bezcenną bibliotekę, wywożąc ją na 10 furmankach do Brzegu. Resztę cennych sprzętów, których nie zdążyli zabrać, spalili na miejscu.

Od 1636 r. zaczęły się znów napady szwedzkie. Ci przybysze z północy także klasztoru nie ominęli, paląc nawet drzwi oraz cały domowy dobytek, wraz z budynkami mieszkalnymi i gospodarczymi.

Epidemie, szalejące na Śląsku w 1633 r. nawiedziły także i Henryków. Z pośród 11 duchownych, 6 padło wówczas ofiarą „morowego powietrza".

W czasie napadu Prusaków w 1741 r., skradzione zostały klejnoty kościelne, ale na szczęście udało się je opatowi z powrotem odzyskać.

Mimo wszystko przetrwali wszakże Cystersi w Henrykowie, rozwijając szeroką działalność kulturalną i niestety — germanizatorską, do 1810 r., gdy mocą ustawy, wydanej przez „Königliche Preussische Hauptkommission zur Aufhebung der Klöster und Stifte in Schlesien", musieli swą prastarą siedzibę opuścić.

Na podstawie konkordatu z dn. 25.2. 1812 r., olbrzymie dobra pocysterskie, obejmujące kilkadziesiąt folwarków, przeszły wraz z klasztorem w całości na własność ks. Fryderyki Luizy Wilhelminy Orańskiej, ur. ks. pruskiej. Po jej śmierci (1837), latyfundium kamieniecko-henrykowskie rozpadło się na dwa klucze. Henryków w 1863 r. nabyła rodzina ks. ks. von Sachsen-Weimar, przekształcając stary klasztor, którego barokowe formy skrystalizowały się w ostatecznej postaci, w jakiej i dziś je widzimy, w latach

Ryc. 246.



Fragment dawnego klasztoru cystersów w Henrykowie.

Fot. R. Aftanazy.

1681 — 1702, na magnacką rezydencję, niczego jednak w jego architekturze zewnętrznej nie zmieniając. Część gmachu pozostawili też nowi właściciele na mieszkanie katolickiemu proboszczowi, opiekującemu się kościołem. W posiadaniu rodziny Sachsen-Weimarów, pozostawały dobra henrykowskie do r. 1945.

W chwili bieżącej klasztor, stojący wśród olbrzymiego, kilkudziesięciohektarowego parku angielskiego — niestety bardzo zdewastowanego, przedstawia się zewnętrznie prawie całkowicie tak, jak go widzimy na miedziorytach z 18-tego wieku. Kościół, wraz z gmachem, mieszczącym niegdyś cele zakonników, tworzy kwadrat, zamykający dziedziniec wewnętrzny, niedostępny dla nikogo z zewnątrz. Ten najwyższy dwupiętrowy gmach centralny, ozdobiony bogato pilastrami i dwiema basztami u frontonu, łączy się z szeregiem piętrowych i parterowych budynków gospodarczych, ogrodzonych wozowni, mieszkań służby etc. Główny wjazd z okazałą bramą znajduje się od strony miasteczka, które rozsiadło się tuż u ścian klasztoru, niejako przytłoczone jego ogromem.

Pominąwszy elementy gotyckie kościoła, całość zabudowań klasztorno-pałacowych jest jednolicie barokowa. Nie ma tam też ani jednego budynku bezstylowego.

Najciekawszą partię architektoniczną stanowi wszakże świątynia zdobna w strzelistą wieżę. Wchodzi się do niej poprzez dużą, późniejszego pochodzenia niż sam kościół — sień.

Kościół henrykowski przedziela na 2 połowy wspaniała krata żelazna z 1685 r., ozdobiona herbem klasztoru. Odgranicza ona ściśle miejsce, przeznaczone dla osób świeckich od tego, które zastrzeżone zostało jedynie dla zakonników. Odpowiedni napis mówi wyraźnie: „Mulier nec ingredietur in sanctuarium".

Prawdziwym arcydziełem sztuki są stalle, pochodzące z 1709 r., obliczone na 50 mnichów. Ta przebogata, w pełni wyrazu barokowa rzeźba w drzewie, należy do najpiękniejszych i najcenniejszych nie tylko na Śląsku, lecz w kraju w ogóle. Motywami tych rzeźb są m. in. sceny z życia i cierpień Chrystusa, Jego Zmartwychwstanie, Wniebowstąpienie.

Także wielki ołtarz, który powstał w latach 1681 — 1702, wygląda imponująco. Jeden z obrazów, środkowy, przedstawia św. Trójcę, drugi, umieszczony ponad nim, — zmartwychpowstałego Jezusa. Oba płótna są pędzla Michała Willmanna (1630 — 1706), najwybitniejszego malarza epoki, mieszkającego stale w Lubiążu. Współcześni nazywali go kiedyś „temporum nostrum Apelles et Raphael". Malarz ten, obdarzony

Ryc. 247.



Połud.-zach. część klasztoru w Henrykowie.

Fot. R. Aftanazy.

bujnym temperamentem, wrażliwy na obce wpływy, jednoczył w swej sztuce pełną formę Rubensa, światłocień Rembrandta i klasycyzm włoskiego baroku.

Dla klasztoru henrykowskiego wykonał on ok. 1678 r. szereg prac a wśród nich cztery półokrągłe malowidła. Jeden z tych obrazów „Ukrzyżowanie", wzorowany był zapewne na fresku Tintoretta w Scuola di S. Marco w Wenecji. Zresztą wpływy włoskie uwydatniają się u Willmanna zawsze bardzo silnie.

Wskutek tego, że obrazy Willmanna wiszą na stosunkowo wilgotnych ścianach, z czasem bardzo ściemniały, zatracając w znacznym stopniu tak charakterystyczny dla tego malarza światłocień. Henryków posiada około 9 malowideł Willmanna. Można przypuszczać, że spod jego pędzla wyszły także inne tamtejsze płótna, ale nie mamy co do tego żadnej pewności.

Zdarzenia z życia św. Bernarda unaocznia 8 dużych i 6 małych obrazów, malowanych przez włoskiego artystę Jana B o n o n ę. Białe figury w wielkim ołtarzu są drewniane i przedstawiają świętych: Piotra, Jana Chrzciciela, Benedykta, Pawła, Jana Ewangelistę i Bernarda z Clairvaux. Wyżej natomiast umieszczone zostały postacie ks. Henryka I i jego żony św. Jadwigi.

W jednej z licznych kaplic, poświęconej św. Marii Magdalenie znajduje się doskonale zachowany sarkofag Bolka II Ziębickiego i jego żony Jutty z roku ok. 1350, przeniesiony tu w połowie 18-tego wieku sprzed głównego ołtarza, gdzie stał w miejscu, w którym obecnie widzimy kratę. Ciał książęcych dobroczyńców kościoła nie znaleziono przy otwarciu sarkofagu, co może oznaczać, iż zostały one wyrzucone z grobu w czasie napadu Husytów.

Sarkofag jest wykuty w piaskowcu i przedstawia parę książęcą w leżącej postaci, wielkości naturalnej. Książę jest w pełnym uzbrojeniu, z mieczem i tarczą, na której widzimy orła śląskiego, księżna w uroczystej powłóczystej szacie. Obie postacie cechuje doskonała proporcja, smukłość w układzie ciał i szat. Napis na grobowcu brzmi: „Monumentum Celsissimi Principis Bolconis et Giuttae Piissimae Coniugis eius Ducum Mönsterbergensium et Fürstenbergensium Insignium Cultorum B. M. Magdalenae et Benefactorum Henrichovii".

W innej kaplicy, w której częściowo zdarto tynk ze ścian, ukazały się stare freski: „Chrystus zmartwychwstały" oraz Matka Boska wręczająca wianek różany św. Katarzynie Sieneńskiej i św. Dominikowi.

Oprócz kilku wspomnianych, znajduje się w henrykowskim kościele jeszcze szereg dal-

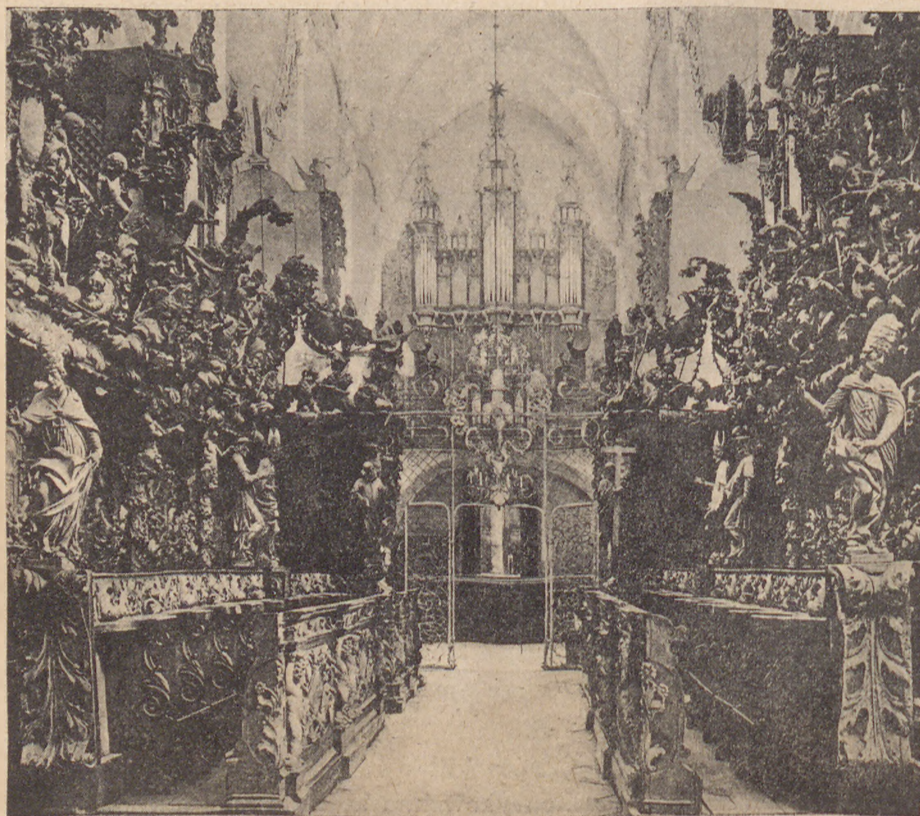
szych kaplic, wśród których jedna o starych, pięknych gotyckich kształtach, do dziś nie zmienionych oraz ok. 30 ołtarzy.

Kościół cysterski w Henrykowie wyszedł z ostatniej wojny obronną ręką. Ucierpiał natomiast bardzo klasztor czy raczej pałac von Sachsen-Weimarów. Wywiezione zostało lub całkowicie zniszczone urządzenie tej magnackiej siedziby a więc zarówno meble jak dywany, obrazy, dzieła sztuki. Poszukiwacze skarbów zrywali nawet posadzki i wybijali dziury w ścianach. Parę osób dobrej woli zdołało uratować tylko kilka nielicznych zabytków, pozostałych po kwaterunku wojskowym. Ocalała na szczęście biblioteka, przewieziona następnie do Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu.

Dziś, w klasztorze-pałacu podziwiać można tylko jego architekturę. Pod tym względem wyróżnia się dawny refektarz, ze sklepieniem pokrytym stiukami i freskami, salony, wyłożone dębową boazerią, tu i ówdzie jakiś cudem mało uszkodzony kominek. Poza tym pustka i odrażające zniszczenie dokoła.

Ponieważ jednak budynek, objęty ochroną zabytków stoi cały i może być zużytkowany na taki czy inny cel, jest nadzieja, że kompetentne czynniki nie dadzą mu zniszczeć do reszty. Tym bardziej że i położenie ma piękne i olbrzymi park rozciąga się dokoła. Część tego parku urządzona była kiedyś na wzór ogrodów włoskich z obszernymi tarasami i pergolą, nad którą szumiały wiekowe lipy.

Klasztor henrykowski jest najbardziej znany z tego, że w nim właśnie spisana została w latach 1266 — 70 słynna „Księga Henrykowska", będąca najstarszą księgą uposażeń w Polsce. Jej oryginalny tytuł brzmi: „Liber fundationis claustri S. Mariae in Henrikow". Jest ona bezcennym źródłem historycznym, służącym do poznania stosunków społecznych, ekonomicznych i narodowościowych w tej części Śląska w XII w. Podaje skrupulatnie darowizny w ziemi, jakie klasztor otrzymał od różnych fundatorów i dobroczyńców, notując dokładnie okoliczności, w jakich się to działo, by w razie zatargu z kimkolwiek klasztor mógł skutecznie bronić swych praw.



Ryc. 248.

Stalle w Kościele w Henrykowie.

Księga została napisana tendencyjnie, bo jej zadaniem było wykazanie pionierskiej i cywilizacyjnej roli niemieckich zakonników. Ale nazwy miejscowości i osobowe o polskim brzmieniu mają swoją wymowę. Z „Księgi" wynika też, że ziemia dokoła klasztoru już w XIII w. była gęsto zaludniona. Bo nie może ulegać wątpliwości, że do polskiej narodowości należeli np. Głąb i Pirosz, Kwiatek z przezwiskiem „Kikut" oraz Kołacz.

Z tego nieocenionego źródła historycznego możemy też doskonale zorientować się w stosunkach, jakie istniały w 13-tym w. pomiędzy tubylczymi Polakami i napływową ludnością niemiecką.

Autorem najstarszej części „Księgi" jest opat Piotr, ale informacje w niej zawarte pochodzą w wielkiej części od miejscowego chłopa Kwiatka, który opowiedział kronikarzowi o „wszystkich dawnych wydarzeniach, odnoszących się do okoliczności włości". Z jego też zapewne ust wyszło pierwsze zapisane zdanie polskie: „day at ja pobrusa a ti poziwai", jakie znajdujemy w „Księdze Henrykowskiej".

„Księga" zachowała się do naszych czasów i stanowi obecnie najcenniejszy zabytek piśmienniczy, jaki posiada Archiwum Archidiecezjalne we Wrocławiu. Uratowała się zaś tylko dzięki temu, że pod koniec wojny umieszczona w żelaznej skrzyni, wywieziona została przez Niemców do Sobótki, gdzie na szczęście nie spotkał jej los innych rękopisów i druków, rozszabrowanych lub kompletnie zniszczonych.

Jak wspomniałem, Cystersi odegrali w Henrykowie dużą rolę cywilizacyjną. Pominąwszy fakt zaprowadzenia kultury materialnej w ich rozległych dobrach, trudnili się także szkolnictwem. W Henrykowie pobierał podobno nauki w szkole tzw. „łacińskiej", dającej wyższe wykształcenie — Bolko I Świdnicki. Nie raz po tym, w czasie swych rządów, dał dowód pamięci i wdzięczności, jaką odczuwał dla mnichów-wychowawców.

Jeśli chodzi o losy biblioteki, to starannie dobierany księgozbiór zniszczyli najpierw Husyci, po tym w znacznej części uczyniły to samo wojska saskie pod wodzą gen. Arnheima. Ale mimo tych klęsk, po każdej z nich, biblioteka, gromadzona od podstaw, rozwijała się tak, że w chwili sekularyzacji klasztorów, przeprowadzonej w 1810 r., liczyła ona 20.000 druków i 132 rękopisów, będąc największą wśród zakonnych księgozbiorów śląskich. Jak wszystkie inne w tej prowincji, tak i henrykowska wcielona została do Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Część książek z tego zbioru spłonęła w pożarze Biblioteki Uniwersyteckiej w 1945 r., część, dzięki wywiezieniu na prowincję, została przez polskich naukowców odszukana i napowrót umieszczona we Wrocławiu. Między innymi i klasztor henrykowski był jedną z takich prowincjonalnych składnic książek, wywiezionych z zagrożonej przez bombardowanie i oblężenie stolicy Dolnego Śląska.



Fot. R. Aftanazy.

Ryc. 249. Fronton kościoła w Henrykowie.

Mgr Roman Aftanazy, Wrocław.

MIECZYŁAW OPAŁEK

BARWA TYGODNIKA BĘDZIE CZYSTO KRAJOWA

Tymi słowy określili wydawcy **Tygodnika Ilustrowanego** program i charakter czasopisma, które u schyłku 1859 roku rozpoczynało swój żywot w Warszawie. W prospekcie wydanym z datą 20 sierpnia tegoż roku, zarysowując wyraźnie przed oczyma przyszłych czytelników linię ideową pisma, wyraził zespół redakcyjny nadzieję, iż „zbierając skrzętnie i wydzierając zapomnieniu wszystko, co tylko ma związek z przeszłością, wszystko w czym tętni życie narodowe, pismo to stanie się kiedyś zbiorem godniejszym uwagi wspomnień historycznych, opisów i rysunków, bogatym składem zostawionej nam po przodkach puścizny, w której rozpatrując się, poznamy samych siebie".

Przyszłość wykazała, że słowa te nie były rzucone na wiatr jako lekkomyślna obietnica czy zwrot retoryczny, lecz posiadały wagę nie tylko szlachetnych intencji, ale również mocnych postanowień.

Realizator Tygodnika Józef Unger, wystąpił ze swą wydawniczą inicjatywą w porę, bo gdy zagranica posiadała już czasopisma tego typu, Polska była zupełnie ich pozbawiona. Inny bowiem charakter i inny zasięg tamatyczny miała wychodząca od roku 1850 **Księga Świata, a Lwowianin,** nie zawsze stojący na poziomie i popularny zresztą jedynie w granicach zaboru austriackiego, w roku 1842 przestał już wychodzić. Dłuższy żywot posiadał **Przyjaciel Ludu** wydawany w Lesznie przez Ernesta Günthera, ale i on w roku 1850 już nie istniał. Miało uczciwe to pismo program zbliżony do Tygodnika Ilustrowanego, posiadało również „barwę krajową", odchało swojszczyzną i w czasie swego istnienia, to jest w latach 1834 — 1850, przynosiło czytelnikom wiele wiadomości krajoznawczych, popartych materiałem ilustracyjnym, nie zawsze jednak dociągniętym do odpowiedniego poziomu.


TYGODNIK ILLUSTROWANY

№ 1. Prenumerata w Warszawie rocznie rsr. 8, półrocznie rsr. 4, kwartalnie rsr. 2, miesięcznie kop. 67½ Warszawa, 19 września / 1 października 1859. Cena pojedynczego numeru kop. 20. Prenumerata na prowincyi i w cesarstwie rocznie rsr. 12, półrocz rsr. 6, kwartal rs. 3. Koperta oddzielna 2 rs. rocznie. TOM I.

Ryc. 250. Winieta tytułowa 1 Nru „Tygodnika" z 1.X.1859 r. Warszawa od strony Pragi.

Pierwszy numer Tygodnika Ilustrowanego, obejmującego ideowy spadek po Przyjacielu Ludu, wyszedł z datą 1 października 1859 roku, odbijając korzystnie formatem, układem typograficznym i stroną ilustracyjną od tego wszystkiego, co pojawiło się przedtem. Od razu też w pierwszym zaraz numerze wystąpiła „barwa krajowa", którą obiecywali wydawcy. Z każdym numerem stawała się ona coraz pełniejsza i żywsza. Obok artykułów z zakresu historii polskiej i geografii historycznej, poświęciła redakcja wiele uwagi i miejsca archeologii, pamiątkom narodowym, zabytkom architektury, opisom miejscowości i ludoznawstwa.

Pióra Wójcickiego, Kraszewskiego, Siemiańskiego, Pługa i innych przynosiły barwne obrazy dawnego życia polskiego. Niestrudzony Sobieszczański pisał bardzo wiele o zabytkach budownictwa naszego, Józef Łepkowski i Władysław Łuszczkiewicz o pamiątkach Krakowa, Karol Widmann i Władysław Zawadzki o Lwowie. Padalica, Prusinowski i Jerzy Tadeusz Stecki gawędzili z sentymentem o kresach wschodnich, Kazimierz Łapczyński przyniósł „Obraz lata pod Pieninami i w Tatrach", ksiądz Eugeniusz Janota w roku 1867 dłuższy opis wycieczki na Łomnicę, kiedy to Tatry były krainą jeszcze prawie nieznaną, bez wyznaczonych szlaków, bez schronisk i bez turystów. Pełniejszy, świetny w kolorycie obraz tatrzańskiego uroczyska przyniósł na karty Tygodnika Stanisław Witkiewicz w barwnych swych opowiadaniach „Na przełęczy", ale było to już znacznie później, bo od daty artykułu Janoty upłynęło wiele wody w Dunajcu i szafy biblioteczne wypełniło już sporo tomów Tygodnika Ilustrowanego.

Bardzo cenny materiał przyniósł w trzechleciu 1861 — 64 cykl Juliusza Kossaka „Dawne ubiory i uzbrojenia", Kossak dostarczył też świetnie wykonanych ilustracyj do „Obrazów Rusi Czerwonej" Zawadzkiego i „Obrazów z życia i podróży" Wincentego Pola.

Miłym był w tomie z roku 1861 opis wycieczki Deotymy do Gdańska, zamieszczone w cztery lata później wspomnienia z Ojcowa Wład. Anczyca, „Listy z podróży po kraju" W. Suryna, „Częstochowskie strony" E. Chłopickiego, „Wędrówki po gubernii kijow-



Ryc. 251. Winieta 1 Nru, II tomu z 7.VII.1860 r. Warszawa od strony Pragi.

Ryc. 252.



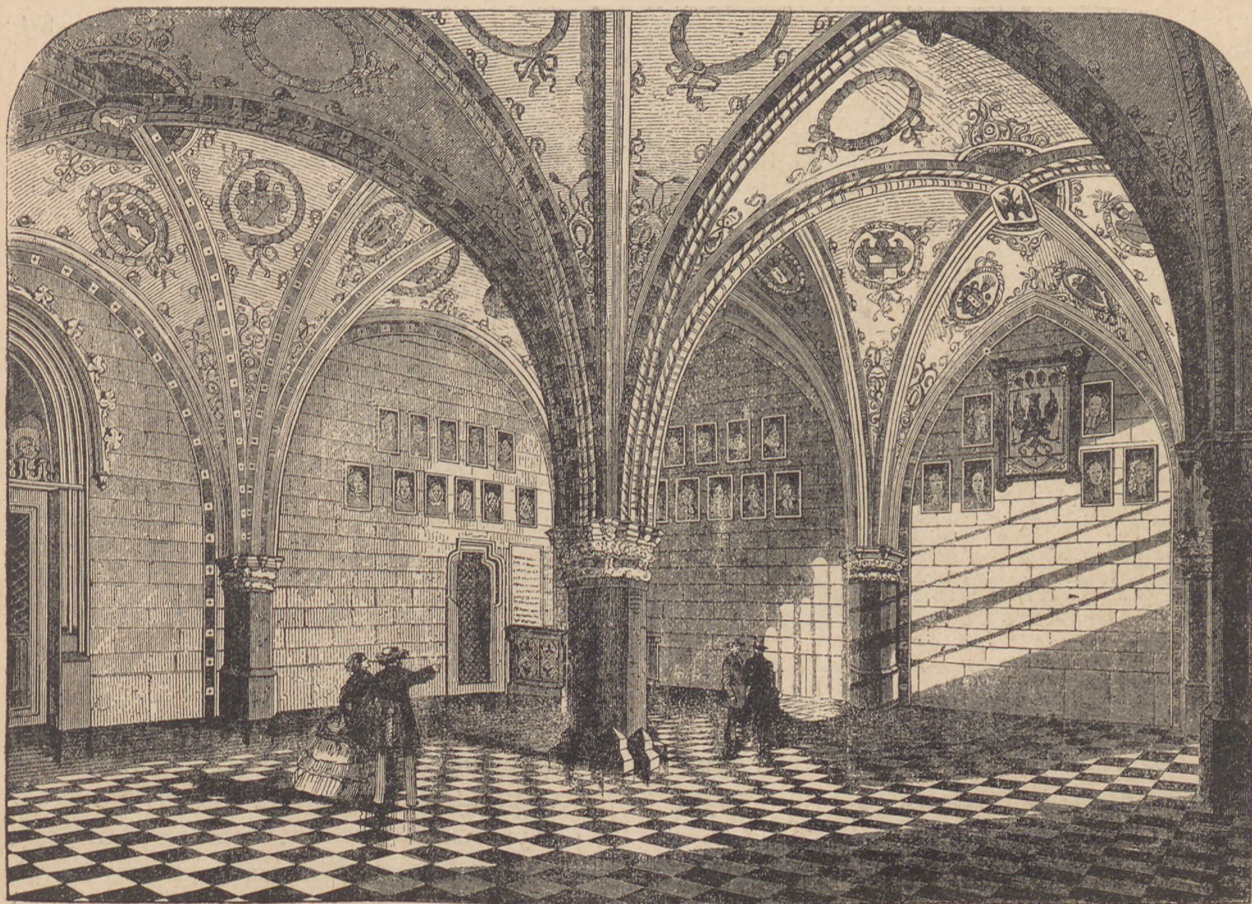
Ratusz we Wrocławiu. Reprodukcja drzeworytu zamieszczonego w N-rze 45 „Tygodnika Ilustrowanego" z 4.VIII.1860 r. (Pomniejszenie prawie 2-krotne).

skiej" i wiele, wiele innych — nie sposób wszystko wymieniać. Prócz licznych typów ludowych z różnych okolic Polski, zaprezentowano czytelnikom charakterystyczne postacie palestranta, woźnego dawnego autoramentu, rezydenta domowego itp. Żywym kolorytem nasycono takie obrazki obyczajowe, jak „Ludowe obrzędy weselne". „Zwóz żętycy w Tatrach", „Dożynki i okrężne na Litwie", „Środopoście w Kujawach" oraz rozliczne zgiełkliwe i pełne ruchu sceny jarmarczne, odpusty i kiermasze.

Wiele miejsca znalazło się na łamach Tygodnika dla historii zabytków i obyczaju Warszawy. Stale przewija się w ciągu lat przez roczniki pisma ten temat, niby połyskliwe ogniwa rycerskiego pasa. Zrazu Sobieszczański, czasami też Wacław Szymanowski piszą o Warszawie, później służą miastu rodzinnemu świetnymi swymi piórami Wiktor Gomulicki i mecenas-historyk Aleksander Kraushar a od czasu do czasu przenikają też na karty Tygodnika niby szczerozłote promyki arcyciekawe historyjki z zaułków i poddaszy Starego Miasta, wygawędzone z sentymentem w serdecznych wierszach Or-ota. Charakterystyczne sceny uliczne, wycinki lokalnej obyczajowości, życie placów targowych, mroczne wnętrza bawarii i dawnych „traktyjerów", zamierające typy piaskarzy, nosiwodów, traczy, kataryniarzy itp., to wszystko chwytał chętnie Tygodnik do działu swych ciekawych **varsavianów.**

Duży jest poczet pisarzy, którzy w poczuciu ważnego swego posłannictwa służyli wydatną pracą Tygodnikowi, że wspomnimy tylko z dawniejszych M. Balińskiego, A. Bartoszewicza, K. Bayera, J. Dzierzkowskiego, A. Gorczyńskiego, Apolinarego Korzeniowskiego, B. Podczaszyńskiego, ks. Polkowskiego, A. Przeździeckiego, W. Przyborowskiego, Wł. Skibę, L. Siemieńskiego i Romana Zmorskiego.

O wszystkim, co dotyczyło narodu i jego kultury, co jaśniało niepełznącą nigdy w Tygodniku krasą „barwy krajowej", pisano



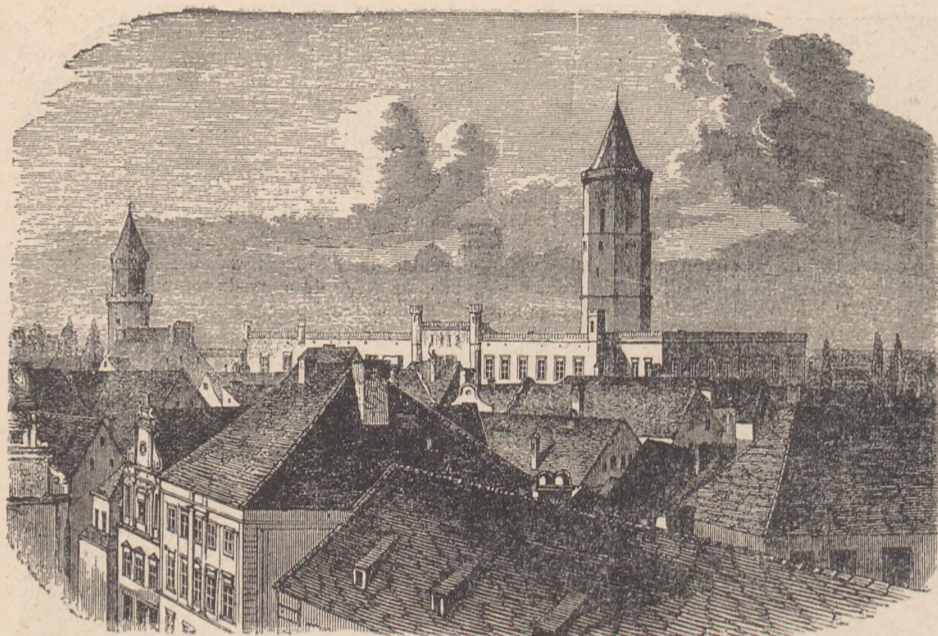
Ryc. 253. Sala książęca w Ratuszu wrocławskim. Reprodukcja drzeworytu zamieszczonego w N-rze 45 „Tygodnika Ilustrowanego“ z 4.VIII.1860 r. (Nieco pomniejszona).

z prawdziwym pietyzmem a odpowiedzią treści krajoznawczej bywały starannie wykonane ryciny. Pochodziły spod mistrzowskich ołówków Matejki, Juliusza Kossaka i Andriollego, rodziły się z twórczego trudu Gersona, Gierymskich, Głębockiego, Grabowskich, Kostrzewskiego, Kozakiewicza, Lewickiego, Pilattich, Piwarskiego, Tegazza i wielu innych.

Reprodukcje rycin wykonane były dominującą w tych czasach techniką drzeworytniczą a na tym polu odtwórczej sztuki byli współpracownikami Tygodnika — że znowu tylko wymienimy niektórych — Gorazdowski, Holewiński, Regulski, Styfi i Zajkowski z najwybitniejszych i pomniejsi: Boczkowski, Bojarski, Brochocki, Chełmicki, Ciechomski, Choromański, Drążkiewicz, Dziedzic, Fryk, Karmański, Kleczeńska, Klein, Krajewska, Krzyżanowski, Łoskoczyński, Musiałowski, Przykorski, Schübeler i inni.

Choć stał Tygodnik pod obstrzałem czujnej i bezwzględnej cenzury, pełnił służbę narodową konsekwentnie i wiernie. Haseł o niepodległości nie rzucał, bo nie mógł, o politycznym odrodzeniu narodu nie pisał, bo też „nie wolno“. Mimo wszystko jednak, w tematyce działu krajoznawczego, między wierszami artykułów kryły się jasne acz niewypowiedziane myśli i marzenia śmiałe o przyszłości, przenikające do serc coraz szerszych zastępów czytelniczych.

W krajoznawstwie Tygodnika Ilustrowanego ukryty był sens głęboki i myśl, wypowiedziana zresztą głośno, iż rozpatrując się w zostawionej nam po przodkach spuściźnie, „poznamy samych siebie“ — nie była bez głębszego uzasadnienia. Poznając, zrozumiał



Ryc. 254.

Zamek Piastów w Legnicy. Reprodukcja drzeworytu z Nru 12. Tyg. Ilustr. z 17.XII. 1859 r.

naród, czym był kiedyś i odpowiedział sobie cicho i sekretnie, czym stać się musi w przyszłości. Tygodnik Ilustrowany krom swych zasług na polu krajoznawstwa, spełnił ważne posłannictwo narodowe.

Utrwalił też na długo typ ilustrowanego czasopisma polskiego, które wyniósłszy sprawy tradycji narodowej na plan przedni, potrafiło znaleźć zarówno miarę naukową jak i odpowiedni wyraz uczuciowy dla wszystkich przejawów swojszczyzny. Drogą wytyczoną przez Tygodnik poszły **Kłosy** powołane w sześć lat później do życia, poszedł **Tygodnik Powszechny, Wędrowiec, Bluszcz** i inne.

Wskazania te przyjęła też w siódmym i ósmym dziesiątku lat ubiegłego stulecia lwowska **Strzecha** a nawet poczciwy i prymitywny **Przyjaciel Domowy** Hipolita Stupnickiego, docierający głównie do małopolskich dworków, na wiejskie plebanie i do nauczycielstwa „szkółek trywialnych", przynosił także echa dawnych naszych zdarzeń, obrazki z życia ludu, opisy krain i miejscowości polskich.

Mieczysław Opałek, Łańcut

WIADOMOŚCI KRAJOZNAWCZE

Kronika krajoznawcza

Wizytacja Oddziałów P. T. K. w województwie Gdańskim i Szczecińskim przez Zarząd Główny P. T. K.

W dniach 25 — 28.IX. br. Prezes Zarz. Gł. Polskiego Tow. Kraj. Prof. Dr. St. Leszczycki w towarzystwie wiceprezesa St. Gabryszewskiego oraz kierownika Biura Z. Tokarskiego dokonali wizytacji Oddziałów T-wa w Działdowie, Elblągu, Gdańsku, Słupsku, Kołobrzegu, Międzyzdrojach, Szczecinie, Stargardzie i Połczynie. W czasie powyższego objazdu zapoznano się na miejscu z pracą oddziałów oraz ich zamierzeniami na przyszłość, specjalnie w dziedzinie gospodarki turystycznej (sieć schronisk, biura informacyjne, przewodnicy, szlaki, wydawnictwa propagandowe, współpraca z organizacjami masowymi jak Zw. Zawod., Zw. Mł. Polskiej itd). Równocześnie objazd powyższy pozwolił na ustalenie prowizorycznej sieci schronisk w woj. gdańskim i szczecińskim, przy czym dzięki konferencji w Gdańsku z udziałem wicewojewody Gadomskiego oraz rozmowie w Szczecinie z wojewodą Borkowiczem uzyskano przychylne ustosunkowanie się władz państwowych i samorządowych do prac powyższych, co powinno pozwolić (wzorując się na organizacji prac. P. T. K. w woj. olsztyńskim) na podobnie

szybkie zagospodarowanie turystyczne obu tych województw.

Z. T.

DALSZE WIZYTACJE ODDZIAŁÓW PTK. W dniach 9 i 10 X. 48 r. Prezes Zarz. Gł. PTK Prof. Dr St. Leszczycki wraz z wiceprezesem St. Gabryszewskim oraz przewodniczącym Kom. Rewiz. Zarz. Gł. M. Jachnisem dokonali wizytacji Oddziałów Polsk. Tow. Kraj. we Włocławku, Płocku, Toruniu i Bydgoszczy zapoznając się tym samym z pracami PTK w terenie. Przy tej okazji wyżej wymienieni wzięli udział w uroczystości otwarcia sezonu odczytowego w Oddziale PTK we Włocławku w dn. 9.X.48 w godzinach popołudniowych.

Z. T.

Kronika turystyczna

Zniżki kolejowe dla członków P. T. K. na Warmię i Mazury oraz Pojezierze Suwalsko-Augustowskie.

Ministerstwo Komunikacji wprowadziło dla wycieczek zbiorowych stowarzyszeń i organizacji turystycznych zniżkę kolejową przy przejazdach na Warmię i Mazury oraz Pojezierze Suwalsko-Augustowskie. Ulga wynosi 66 proc. w drodze powrotnej ze stacji Augustów, Ełk, Frombork, Giżycko, Kętrzyn, Lidzbark Warmijski, Mikołajki, Olsztynek, Orzysz, Ostróda, Pisz, Ruciane, Suwałki, Węgorzewo do stacji Białystok, Bydgoszcz, Bytom, Chorzów, Częstochowa, Dąbrowa Górnicza, Gdańsk, Gdynia, Gliwice, Gniezno, Grudziądz, Inowrocław, Kalisz, Katowice, Kielce, Kraków, Lublin, Łomża, Łódź, Olsztyn, Piotrków Tryb., Poznań, Radom, Siedlce, Sosnowiec, Toruń, Warszawa, Włocławek, Wrocław, Zabrze.

Do ulgi powyższej uprawnieni są członkowie **Polskiego Tow. Krajoznawczego** jak również Ligi Morskiej, Polskiego Związku Kajakowego, Polskiego Związku Zachodniego, Związku Młodzieży Polskiej oraz uczestnicy wycieczek organizowanych przez P. B. P. „Orbis".

Ulgę stosuje się tylko przy przejazdach grupowych (minimum 10 osób) w klasie 3 pociągów osobowych i pośpiesznych w okresie **od 1 maja do 30 września.** Celem uzyskania ulgi należy zwrócić się przynajmniej na 7 dni przed zamierzonym wyjazdem do Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych, w której okręgu leży stacja wyjazdu pierwotnego z pisemnym wnioskiem, zawierającym: stację wyjazdu i docelową, datę wyjazdu i powrotu, ilość osób, imię, i nazwisko i adres kierownika wycieczki oraz szczegóły odnośnie dowodu osobistego, którym kierownik wycieczki będzie się legitymował. Dyrekcja Okr. Kol. Państw. może żądać imiennego wykazu uczestników wycieczki. O udzieleniu ulgi D. O. K P. zawiadamia petenta na druku stanowiącym jednocześnie zaświadczenie do uzyskania ulgi przejazdowej, wystawione na nazwisko kierownika grupy. Ulgę stosuje się jedynie pod warunkiem odbycia przejazdu pierwotnego za opłatą normalną, co musi być stwierdzone przez kasę biletową stacji wyjazdu pierwotnego wypełnieniem i ostemplowaniem odpowiedniej rubryki na stronie odwrotnej zaświadczenia. Na przejazd wycieczki kasa biletowa wydaje kierownikowi grupy bilet zbiorowy, a oprócz tego każda osoba należąca do danej wycieczki otrzymuje bilet kontrolny. Bilety kontrolne są ważne tylko z biletem zbiorowym.

Z. T.

Kronika konserwatorska i muzealna

ODKRYCIA W „KOLEGIUM JAGIELLOŃSKIM" W KRAKOWIE

Prowadzone od początku 1947 roku prace konserwatorskie w budynku słynnego Collegium Maius czyli Jagiellońskiego przy ul. św. Anny 8, pochodzącego z XV w. i stanowiącego siedzibę odnowionego przez Jadwigę i Jagiełłę uniwersytetu, przyniosły bardzo interesujące odkrycia.

W trzech salach na parterze, sklepionych kolebkowo, odsłonięto niespodzianie b. duże fragmenty dość dobrze zachowanej polichromii renesansowej z XVI w. o motywach roślinnych i ornamentalnych. W wykuszu od strony dziedzińca odsłonięto polichromię figuralną (Madonna z Dzieciątkiem) i ornamentalną, renesansową, zachowaną kompletnie na ścianach i sklepieniach. Wreszcie w „Sali Jagiellońskiej" na I piętrze położonej w narożniku ul. św. Anny i ul. Jagiellońskiej ukazała się spod tynku częściowo polichromia Michała Stachowicza z r. 1821 oraz reszta polichromii dawniejszej, barokowej. Aula Jagiellońska była pierwotną aulą uniwersytetu. Posiadała ongiś wspaniałe wyposażenie jak kasetowy strop z rozetami (podobnie jak na zamku wawel-

skim), oraz portrety królów polskich i profesorów Akademii Krakowskiej. W auli tej odbywały się wszystkie ważniejsze uroczystości uniwersyteckie. Zniszczoną wskutek działania czasu aulę odnowił rektor U. J i miłośnik architektury ks. Kan. Sebastian Sierakowski (1816 — 21) powierzając malarzowi krak. Michałowi Stachowiczowi wykonanie stosownej polichromii, wyobrażającej najważniejsze momenty z historii uniwersytetu. Całość ujęta w malowane obramienia architektoniczne w stylu pseudogotyckim przedstawiała się b. okazale. 12 dużych obrazów wypełniało całkowicie ściany między oknami i inne wolne pola a treść ich objaśniały liczne napisy. Górą biegły owalne portrety wybitnych osobistości związanych z Akademią Krakowską oraz godła i herby.

Poszczególne obrazy przedstawiały co następuje: 1) Założenie Uniwersytetu przez Kazimierza W. w r. 1364 na Kazimierzu. 2) Przeniesienie Akademii z Kazimierza do Krakowa. 3) Przybycie orszaku uniwersyteckiego do Krakowa. 4) Nadanie praw i przywilejów Uniwersytetowi przez Władysława Jagiełłę. 5) Pierwszy wykład prawa biskupa Piotra Wysza w obecności Władysława Jagiełły. 6) Audiencja rektora Najmanowicza u Zygmunta III w Sali Poselskiej na Wawelu. 7) Protest Uniwersytetu przeciw okupacji szwedzkiej. 9) Vitellio — Twardowski przeprowadzający badania astronomiczne na kopcu Krakusa. 10) Przyjęcie delegacji Sejmu elekcyjnego w r. 1575. 11) Oddanie głosów za Stefanem Batorym. 12) Bankiet wydany przez rektora Marcina z Pilzna na cześć Anny Jagiellonki i ofiarowanie przez nią Uniwersytetowi w r. 1584 złotego łańcucha.

Obrazy te wykonane techniką klejową na murze, posiadały znaczną wartość artystyczną i ikonograficzną ze względu na wierne oddanie widoków Krakowa i dawnej auli uniwersyteckiej.

Niestety w latach 1867 — 70 polichromię tę zatarto i zatynkowano przerabiając wnętrze budynku na cele biblioteczne. Pozostały jedynie dokładne rysunki Stachowicza, które obecnie pozwolą na zorientowanie się w całości i uzupełnienie brakujących części dekoracji.

Polichromia renesansowa odkryta na parterze stanowi szczególnie cenny i rzadki przykład dekoracji wnętrza z tej epoki w Polsce.

Prace podjęte i prowadzone w budynku Collegium Maius mają na celu zrekonstruowanie jego dawnego wyglądu i nadanie mu w pełni charakteru historyczno - zabytkowego w związku z przeznaczeniem całego gmachu na siedzibę reprezentacyjną Uniwersytetu i pomieszczenie Senatu, Rektoratu, Dziekanatów i Muzeum uniwersyteckiego. Sala Jagiellońska — po przywróceniu jej dawniejszego wyglądu — będzie z powrotem pełnić świetną rolę auli głównej.

W miarę postępu prac konserwatorskich obliczonych na kilka lat, podawać będziemy dalsze informacje.

J. Lepiarczyk

Z piśmiennictwa

Przewodniki wycieczkowe Sosnowskiego.

Kazimierz Sosnowski. Ziemia Krakowska. (Najbliższe okolice Krakowa, Nizina Nadwiślańska). Przewodnik wycieczkowy. Tom I-y. Wyd. Wiedza, Zawód, Kultura. Kraków 1947. Stron 224 i 31 fotografii.
Ziemia Krakowska (Pogórze Karpackie). Tom II. Stron 252 i 49 fotografii. 1948.

Odczuwany w krajoznawstwie i turystyce powojennej brak przewodników krajoznawczych zaspakajany jest najczęściej literaturą przewodnikową pisaną szybko, bez specjalnych studiów, z wykorzystaniem dorobku przedwojennego.

Przewodniki K. Sosnowskiego opierają się na własnej obserwacji autora, wieloletnich przygotowaniach i odznaczają się oryginalnym podejściem do omawianych zagadnień.

Aczkolwiek zgodnie z tradycją krajoznawczą autor większość miejsca w swoich przewodnikach poświęca zabytkom historycznym, zamkom, dworom, kościołom, etnografii, niemniej jednak poczesne miejsce zajmują tu piękne opisy krajobrazu, przyrody, dzieł techniki, dorobku cywilizacyjnego. W opisach cudów naszej techniki (np. Rożnów, Porąbka) przejawia autor niemniejszą żywość, niż w opisach zabytków przeszłości. Opisy nie opierają się tylko na tym, co było niegdyś, docierają one do czasów dzisiejszych, uwzględniając zmiany spowodowane ostatnią wojną i nasz dorobek powojenny.

Może w tematyce brak jeszcze obrazu przemian społecznych, które przeszły przez wieś i miasto, a których najwybitniejsze objawy winny wejść do tematyki krajoznawczej; może być, że naświetlenia pewnych zjawisk historyczno - społecznych oparte są na dotychczasowej tradycji, nie można jednak od wybitnego krajoznawcy wymagać pionierstwa w zakresie przekształcenia poglądów historycznych, gdyż współczesna nauka historii w tej dziedzinie ujawnia dopiero pewne nieśmiałe próby.

Są więc przewodniki Sosnowskiego najbardziej aktualnym informatorem krajoznawczym dotyczącym tak atrakcyjnych terenów, jak ziemia krakowska. Są informacją rzetelną, opartą

na autopsji, na bogatej i wszechstronnej wiedzy autora, przenikniętą entuzjastycznym stosunkiem do zagadnienia.

Niezwykle obfity materiał krajoznawczy, dotyczący setek miejscowości, często pozornie mało dla krajoznawstwa interesujących, dowodzi, jak bogaty jest zakres zainteresowań krajoznawczych, jak w każdej niepozornej często miejscowości można znaleźć obiekty interesujące krajoznawców.

Szczególnie interesująco dla każdego krajoznawcy przedstawiają się wstępne uwagi Sosnowskiego, zawarte w tomie pierwszym przewodnika, a dotyczące zadań i metod krajoznawstwa. Na czterdziestu niemal stronicach tomu pierwszego (część ogólna) autor dzieli się swymi uwagami na temat: co daje nam turystyka? co podpada pod tematykę krajoznawczą? kultura a wycieczkowanie (zagadnienie ochrony przyrody i zabytków, przykazania ochroniarskie), praktyczne i zdrowotne wskazówki związane z wycieczkowaniem, literatura i mapy.

Autor rozwija swoje uwagi na tle potrzeb demokratycznego państwa, uwzględniając przemiany, jakie zaszły w naszych stosunkach społecznych.

Nie jest to może ostatnie słowo, które w tej dziedzinie możnaby powiedzieć, jest to jednak najbardziej aktualny przewodnik metodyczny krajoznawstwa, który ukazał się w druku. Dlatego też te ogólne uwagi będą cennym materiałem do przerobienia na kursach instruktorsko-krajoznawczych, na kursach dla przewodników krajoznawczych, czy też działaczy oświatowych.

Uwagi te są cennym wkładem autora do współczesnego dorobku w zakresie krajoznawstwa.

Gdy ukaże się tom trzeci — Ziemi Krakowskiej — poświęcony Wyżynie Małopolskiej, będziemy mieli wysoce wartościową i oryginalną całość, mogącą służyć za dobry przykład do podobnych opracowań innych regionów.

K. S.

Przegląd czasopism krajoznawczych

W zakresie ogólnych czasopism wiążących się ściśle z krajoznawstwem należy wymienić przede wszystkim kilka pism geograficznych i tu poza „Przeglądem Geograficznym", który tu już omawialiśmy mamy jeszcze do zanotowania cały szereg periodyków. A więc wychodzi nowe czasopismo „Geografia w szkole"—pierwszy numer zawiera m. in. Krz. Jeżewskiego „Zaplecze gospodarcze Dolnego Śląska", K. Staszewskiego „Polskie Towarzystwo Krajoznawcze" oraz J. Mikucińskiej „Doświadczenia z pracy krajoznawczej w szkole". Wydawanego przez Wojskowy Instytut Geograficzny pisma „Wiadomości Służby Geograficznej" ukazał się świeżo numer 2 za 1948 rok zawierający m. in. artykuły płk. T. Naumienki „Mapy Polski 1 : 1.000.000 i 1 : 500.000", St. Hildta „Polska mapa taktyczna 1 : 100.000". St. Pietkiewicza „Działalność St. Lencewicza w zakresie kartografii" i M. Klimaszewskiego „Potrzeby geomorfologii w zakresie kartografii".

Jeśli chodzi o poszczególne dziedziny wiążące się ściśle z krajoznawstwem to wyszedł nowy tom czasopisma etnograficznego „Lud" (Lublin 1948). Tom ten zasłużonego organu Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego (ogólnego zbioru XXXVII) zawiera artykuły i prace J. Krzyżanowskiego „Morfologia bajki", St. Poniatowskiego „Fakty etnologiczne i metody ich badań", A. Fischera „R. Berwiński". R. Reinfussa „Próba charakterystyki etnograficznej Rusi Szlachtowskiej". B. Stelmachowskiej „Etnografia Wielkopolski w planowaniu niemieckim", T. Seweryna „Ikonografia etnograficzna"; cały szereg prac odnoszących się do etnografii ogólnej oraz bogaty dział recenzyj i kronikę.

Specjalnie sztuce ludowej poświęcone jest piękne czasopismo „Polska Sztuka Ludowa". Dwa ostatnio wyszłe numery (za kwiecień-maj i czerwiec-lipiec-sierpień 1948) zawierają sztukę ludową Mazur i Warmii w opracowaniu J. Grabowskiego oraz artykuły J. Grabowskiego „Sztuka ludowa—sztuką ludów", tegoż „Krakowska wystawa rzeźby, malarstwa i grafiki ludowej" i szereg mniejszych artykułów na marginesie krakowskiej wystawy.

W zakresie historii sztuki zanotować należy „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury". Wyszły jego ostatnio dwa nowe numery. Zeszyt 3/4 roku IX zawiera w zakresie zagadnień podpadających pod zainteresowania krajoznawcze artykuły P. Bohdziewicza „Kościół późnobarokowy w Karczewie", T. Przypkowskiego „Sprawozdanie z prac inwentaryzacyjnych w powiecie jędrzejowskim", J. A. Miłobędzkiego „System dziewięciu słupów w Zakliczynie". Numer 1 z 1948 zawiera m. in. Z. Gawlika „Kościół Św. Salwatora na Zwierzyńcu krakowskim" i J. Żukowskiego „Fara w Szydłowie".

Specjalnie ochronie zabytków poświęcone jest nowe pismo pt. „Ochrona Zabytków".

Archeologia reprezentowana jest przez szereg czasopism. Popularyzacji archeologii poświęcone jest godne uwagi wychodzące w Poznaniu pismo „Z otchłani wieków". Ostatni numer (za wrzesień-październik 1948) zawiera m. in. artykuły A. Żakiego „Stulecie odkrycia posągu tzw. Światowida", prof. J.

Kostrzewskiego „Gród Mieszka I w Poznaniu", T. Reymana „Muzeum przedhistoryczne w Poznaniu w nowej szacie", W. Korty „Grodziska osobowickie". Poza tym wychodzi szereg czasopism już poważniejszych jak „Przegląd Archeologiczny", którego wyszedł ostatnio zeszyt 2 tomu VII (Poznań 1947) z artykułami Wł. Hołubowicza, St. Noska, B. Kostrzewskiego, R. Jamki, materiałami, bibliografią za rok 1946 oraz warszawski „Światowid"; którego wyszedł pierwszy po wojnie tom XVIII za lata 1939 — 1945 (1947), zawierający w dużej mierze materiały do tomu, który był złożony już we wrześniu 1939, ale którego nakład zniszczony został przez Niemców ze szczególną furią rzucających się na wszystko co stało na drodze ich teorii o odwiecznej niemieckości ziem polskich.

Piękne pismo „Architektura" zawiera np. w numerze 4 (6) artykuł B. Lacherta „Ulice Saskiej Kępy" a w numerze 6/7 (8/9) artykuł St. Jankowskiego „Trasa W—Z".

Specjalnie problemom warszawskim poświęcona jest „Stolica". Za ostatnie miesiące znajdujemy tam szereg b. ciekawych artykułów jak np. Cz. Olszewskiego „Pałac łazienkowski w odbudowie" (nr 27), tegoż „Czy znacie stary Otwock?", F. Kanclerza „Poczta saska" (nr 34), „Budowle zabytkowe na służbie społecznej" (nr 37), J. Gomulickiego „Kąty staromiejskie" (nr 37), St. Łozy „Nowy Świat" (nr 38), T. Szumowskiego „Warszawa w czasie wojen szwedzkich", St. P Koczorowskiego „Legendy Warszawy" i St. Podhorskiej-Okołów „Łazienki wczoraj i dziś" (wszystkie te trzy w numerze 100). Numer 33 poświęcony był w całości Wrocławowi i WZO, gdyż „Stolica" poza Warszawą interesuje się i innymi miastami, poświęcając np. artykuły odbudowie Gdańska, Mazurom, pięknu Zamościa itd. Interesujące są drobne seryjne artykuły poświęcone kolejno dawnym widokom Warszawy, herbom, starym ulicom itd. Całość b. interesująca i godna uwagi.

Poznań po dłuższej przerwie wznowił swe pismo „Kronika miasta Poznania". Numer 1 z 1948 roku zawiera W. Jakóbczyka „Rząd narodowy w 1848", Z. Grot „K. Chmielewski — powstaniec poznański z 1848 r."; w numerze 2 mamy artykuły W. Hahna „J. Iłowiecki zapomniany poeta wielkopolski" M. Miki „O dawnym szpitalu Św. Łazarza w Poznaniu" i szereg drobnych wiadomości.

Szczecin miał dotychczas swe pismo regionalne pt.: „Szczecin". Od 1 września 1948 czasopismo to zmieniło tytuł na „Tygodnik Wybrzeża". Poza problemami morskimi pismo to dużo miejsca udziela krajoznawstwu umieszczając artykuły jak A. Porojśca „Pomorze w oczach wyznawców proroka" (nr. 34) lub Cz. Piskorskiego „Szlaki wycieczkowe Pomorza Szczecińskiego" (nr. 35).

Całości problemów ziem zachodnich poświęcony jest poznański „Przegląd Zachodni". Podwójny zeszyt tego pisma za lipiec — sierpień 1948 zawiera m. in. artykuły J. Smetany „Połączenia kanałowe oraz spławność Łaby, Odry i Dunaju". K. Pieradzkiej „Historyczny rozwój zachodniej granicy Dolnego Śląska", M. Sczanieckiego „Stosunki sąsiedzkie na pograniczu lubusko-wielkopolskim" i K. Slaskiego „Dzieje polskości na Pomorzu Zachodnim".

Z pism regionalnych śląskich „Śląsk" poświęcił numer 4 — 6 w całości Wrocławowi z artykułami T. Ptaszyckiego, W. Długoborskiego, T. Nagurskiego i in. Numer 8 — 10 poświęcony znów jest Ziemiom Odzyskanym w całości, z artykułami J. Mitkowskiego „Krótki zarys dziejów ziem odzyskanych", E Kwiatkowskiego „Odzyskane morze Polski", W. Stysia „Ustrój rolny ziem odzyskanych" S. Tołłoczki „Przemysł ziem odzyskanych", inż. Dziewońskiego „Rola Odry" i St. Rospondа „Dokumenty językowe mówią" (o dowodach polskości Śląska ze starych dokumentów).

Drugi organ regionalny Śląski „Zaranie Śląskie" przejęty został obecnie przez oddział śląski Instytutu Zachodniego. Numer 2 tego pisma za kwiecień — czerwiec 1948 poświęcony jest w całości sąsiadującemu z Polską Śląskowi Czeskiemu.

Tatrom poświęcone są obecnie dwa periodyki. Rocznik „Wierchy" poświęcił swój tom XVIII jubileuszowi 75-lecia istnienia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. W części poświęconej jubileuszowi W. Goetel pisze o „Ideologii P. T. T.", J. Reychman o „Początkach P. T. T.", B. Małachowski o „50 latach pracy", J. Reychman o „Udziale P. T. T. w badaniach naukowych Karpat i Podhala", W. Krygowski „P. T. T. a rozwój narciarstwa w Polsce", W. Paryski o „Klubie wysokogórskim P. T. T." i T. Pawłowski o „Tatrzańskim Ochotniczym Pogotowiu Ratunkowym". W części literacko-wspomnieniowej mamy m. in. artykuły B. Małachowskiego o dawnym podróżniku po Tatrach Pietrusińskim, T. Oppenheima o dawnych już nie istniejących schroniskach i szereg innych wspomnień. Tom uzupełnia wspaniała bibliografia wszystkich wydawnictw P. T. T., ułożona przez J. Magierę i W. Krygowskiego.

Drugi organ tatrzański „Taternik" poświęcony jest specjalnie taternictwu. Wyszły niedawno numer 1 — 2 z 1948 zawiera artykuły: M. Marchlewskiego „Tatrzański Park Narodowy", K. Paszuchy „Granią Tatr Zachodnich w zimie", W. H. Paryskiego „Lawina przy Morskim Oku".

J. R.